PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

● Nr 11 (1978) ● 5 VI 1994 ● CENA 9000 ZŁ ●

- PASERZY LUDZKICH CZĘŚCI?
- DZIEWCZYNY Z POPRAWCZAKA
- WYZNANIA SZPIEGA
- POZNAŃ – KONSEKWENCJE „AFERY KORUPCYJNEJ"

zdj. K. Mokrzyszewski i K. Potocki

POSŁOWIE I POLICJANCI

Z inicjatywy redakcji **„Gazety Policyjnej"** i **„Magazynu Kryminalnego 997"** w Klubie „Pegaz" przy ul. Domaniewskiej w Warszawie odbyło się spotkanie dyskusyjne pod hasłem „Rola Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych w rozwiązywaniu problemów Policji". Uczestniczyli w nim posłowie: **Lucyna Pietrzyk** (PSL), **Jerzy Dziewulski** (SLD — wiceprzewodniczący komisji), **Marek Lewandowski** (SLD), **Marian Marczewski** (SLD) i **Jerzy Zakrzewski** (SLD). Stronę policyjną reprezentowali: komendant główny Policji **nadinsp. Zenon Smolarek**, komendant stołeczny **insp. Jerzy Stańczyk**, rzecznik prasowy komendanta głównego podinsp. **Jerzy Kirzyński**, komendanci rejonowi Policji: z Pragi-Południe — **podinsp. Andrzej Orzechowski**, Mokotowa — **podinsp. Jacek Ziółkowski**, zastępca komendanta rejonowego z Żoliborza — **nadkom. Jan Wasiak**, a także przewodniczący i wiceprzewodniczący KKW NSZZP **Grzegorz Korytowski** i **Jan Mitera**. Dyskusję otworzyli i prowadzili redaktorzy „Gazety Policyjnej" i „MK 997" **podinsp. Elżbieta Cierlica i nadkom. Marcel Tabor.**

Na trwającym kilka godzin spotkaniu omówiono najważniejsze formy współpracy parlamentarzystów i policjantów w tworzeniu budżetu dla Policji, pracy nad tzw. ustawami policyjnymi i prawem karnym, poruszono problem ochrony prawnej policjantów. Dyskutowano również nad zagadnieniami polityki kadrowej w Policji, współpracy Policji z innymi instytucjami, weryfikacji funkcjonariuszy w 1990 r. i jej reperkusji itp., itd. Policjanci stołeczni zwrócili uwagę na trudności policji warszawskiej formułując potrzebę odbycia specjalnego posiedzenia Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych poświęconego tym problemom.

Dyskusja w Redakcji Czasopism Policyjnych

Mimo niekiedy ostrej, obfitującej w polemiki i czasem kontrowersyjnej dyskusji (pełną relację zamieścimy w 11 numerze „Gazety Policyjnej"), obydwie strony podkreśliły potrzebę ściślejszego i bardziej owocnego współdziałania w przyszłości. Zaakceptowano zwłaszcza konieczność kompleksowego (a nie tylko okazyjnego, jak w przypadku „afery poznańskiej" i sprawy kieleckiej) omówienia problemów policji wraz z propozycjami rozwiązań przyszłościowych, oceną dokonań i trudności. Inicjatywa komendanta głównego, aby na jesieni odbyć posiedzenie komisji oceniające poszczególne instytucje zajmujące się zapobieganiem i walką z przestępczością oraz patologiami społecznymi oraz propozycje ich dalszego współdziałania, uczestniczący w spotkaniu posłowie przyjęli z życzliwością. Uważają oni bowiem dotychczasowe kontakty przedstawicieli MSW i KGP, a także organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości z parlamentem za niewystarczające.

Spotkanie zakończyło się wzajemnym zrozumieniem argumentów obydwu stron. Żałować tylko należy, że nie przybyli na nie zaproszeni przedstawiciele kierownictwa MSW oraz posłowie-członkowie Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych z partii opozycyjnych.

MARCEL TABOR
zdj. K. Mokrzyszewski

GAZETA policyjna
NUMER 11

PEŁNA RELACJA ZE SPOTKANIA POLICJANTÓW Z POSŁAMI — CZŁONKAMI SEJMOWEJ KOMISJI ADMINISTRACJI I SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Proces generałów

POTRÓJNY KAMUFLAŻ

Jako prowokację wymierzoną w „Solidarność" ocenił świadek Jan Olszewski porwanie i zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki w nocy z 19 na 20 października 1984 r. Znany adwokat i premier (w latach 1991—1992) 23 maja br. składał wyjaśnienia przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie na procesie byłych wysokich funkcjonariuszy MSW, generałów Władysława Ciastonia i Zenona Płatka, oskarżonych o kierowanie zabójstwem księdza.

Wyjaśnienia mec. Jana Olszewskiego składały się głównie z ocen i przypuszczeń, które świadek formułował na podstawie swojej wiedzy o sprawie porwania i zabójstwa księdza. Świadek występował bowiem jako pełnomocnik matki księdza Marianny Popiełuszko (oskarżyciela posiłkowego) podczas procesu zabójców księdza w Toruniu. W latach osiemdziesiątych pełnił funkcję doradcy w Sekretariacie Episkopatu Polski, a w 1991 r. doradzał nadzwyczajnej komisji sejmowej (tzw. komisji posła Jana Marii Rokity), która została powołana do wyjaśnienia tajemniczych okoliczności śmierci 93 osób. Jak podejrzewano, miała się do nich przyczynić Służba Bezpieczeństwa.

Od grudnia 1991 r. do czerwca 1992 r., tzn. w czasie pełnienia funkcji premiera, świadek miał też dostęp do tajnych materiałów MSW. Jednak fakty, na które się powoływał podczas swoich wyjaśnień przed sądem są znane. Zostały one już ustalone w śledztwie poprzedzającym proces toruński.

Świadek przypomniał więc, że o akcji przeciw księdzu nie była poinformowana Służba Bezpieczeństwa w terenie, przez co z łatwością można było ustalić numery rejestracyjne samochodu, którym poruszali się Grzegorz Piotrowski i jego podwładni. Na miejscu porwania księdza znaleziono orzełka od czapki milicyjnej, który — jak wykazała ekspertyza — nigdy nie był do niej przyszyty, a więc zachodziło podejrzenie, że został porzucony celowo. Kierowcy i ochroniarzowi księdza Waldemarowi Chrostowskiemu udało się wyskoczyć z jadącego samochodu porywaczy, ponieważ drzwi nie były zablokowane. Kajdanki, którymi sprawcy skuli Chrostowskiego były podpiłowane i dlatego otworzyły się podczas upadku na szosę. Kierowca mógł też rozpoznać Leszka Pękalę, którego widział podczas przeszukania w garsonierze księdza.

Wymienione okoliczności, zdaniem mec. Jana Olszewskiego, świadczą o tym, że od początku podejrzenie o dokonanie zbrodni miało paść na MSW. Dopiero potem powinno się okazać, że jest to mistyfikacja i prowokacja, za którą kryją się ludzie z kręgu ówczesnej opozycji. A wszystko po to, by nie dopuścić do zbliżającej się wtedy wizyty papieża w Polsce. Był to więc, zdaniem świadka, podwójny, a nawet potrójny kamuflaż.

Powstaje jednak pytanie, które zresztą zadał świadkowi obrońca Władysława Ciastonia mec. Edward Sanecki, czy szybkie ustalenie i zatrzymanie sprawców porwania i zabójstwa księdza, doprowadzenie do ich procesu i skazanie mieści się w tej koncepcji kamuflażu? Mec. Jan Olszewski odpowiedział, że tak, ponieważ chodziło nie tylko o rozgrywkę między władzą a opozycją, ale także wewnątrz ówczesnego układu władzy.

25 maja sąd odrzucił kolejne wnioski dowodowe pełnomocników oskarżycieli posiłkowych i wysłuchał długo oczekiwanej mowy oskarżycielskiej prokuratora Jacka Szafnickiego.

Prokurator zmienił kwalifikację prawną czynu oskarżonych z kierowania zbrodnią na podżeganie do niej i zażądał wymierzenia każdemu z nich kary 15 lat pozbawienia wolności.

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

Sprawcy są już pod kluczem. Ich udział w zbrodni nie budzi wątpliwości. Znają realia miejsca napadu, lecz mówią o nich, jak gdyby chodziło o czyn, na który patrzyli z boku. Żaden z nich nie przyznał się do winy.

— Uważam, że zbliża się chwila załamania podejrzanych — stwierdza **naczelnik Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego Komendy Stołecznej Policji podinsp. Jerzy Skrycki.** Dotyczy to raczej tylko trzech osób. Czwarta jest pozbawiona jakichkolwiek skrupułów.

Najmłodszy ma trzydzieści dziewięć lat, najstarszy blisko pięćdziesiąt. Trzej z nich to recydywiści. Tworząc czteroosobową grupę przestępczą, wspólnie napadli na willę Alicji i Piotra Jaroszewiczów w Aninie k. Warszawy, pozbawiając ich życia. Są świadkowie, są również pewne dowody rzeczowe. Praca operacyjno-śledcza nie została zakończona. Prowadzą ją funkcjonariusze obydwu merytorycznych wydziałów operacyjno-rozpoznawczego i dochodzeniowo-śledczego.

Od początku sprawę potraktowano jako prestiżową, a równocześnie skomplikowaną pod względem kryminalistycznym. Z tego powodu wziął ją do bezpośredniego prowadzenia WOR KSP. Nie eliminowało to udziału funkcjonariuszy z właściwej terytorialnie KRP, czyli z warszawskiej dzielnicy Praga-Południe, którzy rozpoczynali policyjne działania bezpośrednio po ujawnieniu przestępstwa.

W KSP tworzono kryminalne wersje zabójstwa połączonego z rabunkiem. Powstało ich wiele. Jedna z nich budziła szczególne zainteresowanie. Dotyczyła wizyty córki Jaroszewiczów, obywatelki amerykańskiej, zamieszkałej na stałe w USA. Przebywała u rodziców, wraz z dwojgiem nastoletnich dzieci, prawie miesiąc. Zdążyła tylko wylądować w aktualnej ojczyźnie, gdy zmuszona była wracać do Polski na pogrzeb dopiero co pożegnanych rodziców. Morderstwa bowiem dokonano w dniu jej wyjazdu, kilka godzin po wystartowaniu z lotniska na Okęciu transkontynentalnego samolotu „Pan American".

W jaki sposób ta wizyta mogła się wiązać z kryminalną wersją zabójstwa? Będąc przez miesiąc w Aninie wnuki nawiązywały przeróżne kontakty z rówieśnikami, mówiły im o swych dziadkach... Dziś można już wykluczyć te wersje.

Prawdziwym sprawcom zbrodni wystarczyło hasło, że w willi mieszkają starsze, majętne osoby. Reszty dokonywał przestępczy zwiad, prowadzony przez członków bandyckiej grupy. Badano szczegółowo usytuowanie willi, jej sąsiedztwo, system zabezpieczeń oraz przede wszystkim tryb życia właścicieli. Kim, w aspekcie politycznym czy zawodowym była namierzona ofiara, tego bandycka grupa nie brała pod uwagę.

Pobyt gości z USA niewątpliwie ułatwił bandytom przygotowania do napadu. Mieli większą swobodę ruchów. Zarówno gospodarze, jak i ich sąsiedzi mniej zwracali uwagę na osoby spoglądające na willę spoza ogrodzenia.

Do napadu bandyci wybrali właściwy dzień. Jaroszewiczowie, aczkolwiek szczęśliwi z odwiedzin córki i wnucząt, byli zmęczeni. Wyjazd wnuków mógł spowodować odprężenie psychiczne dziadków, obniżoną wrażliwość i reakcję.

Jak zginęli Alicja i Piotr Jaroszewiczowie

OSTATNI SPACER

Brak jeszcze stuprocentowych informacji o przebiegu napadu, którym kierował najmłodszy z bandytów. Ale policyjni specjaliści, na podstawie zebranych dowodów, są w stanie odtworzyć przestępczą akcję z niewielkim ryzykiem błędu. W relacji podinsp. Jerzego Skryckiego, wyglądała ona następująco.

Codziennym zwyczajem pomiędzy godz. 22.00 a 23.00 Piotr Jaroszewicz, puszczając przed sobą psa, niemieckiego sznaucera, wyszedł na trzydziestominutowy spacer poza teren ogrodu. Czekając na tę chwilę czterej mężczyźni ukryci w cieniu internatu przystąpili do akcji. Trzech przeskoczyło siatkę, czwarty pozostał na wyludnionej, ciemnej ulicy. Miał sygnalizować ewentualne zagrożenie.

Jaroszewicz, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, krążył uliczkami przylegającymi do swej willi. W tym czasie trzech napastników wspięło się po drabinkach do winorośli na taras pierwszego piętra. Przykucnęli i czekali. Mieli w zasięgu rąk uchylone drzwi jednego z pokoi.

Gdy gospodarz wrócił ze spaceru i wszedł do przedpokoju, bandyci rzucili się na niego. Pod ciężarem ich ciał Piotr Jaroszewicz upadł na podłogę. Napastnicy skrępowali gospodarzowi ręce i nogi. Zwabiony hałasem pies pobiegł na miejsce szamotaniny. Natychmiast został wyeliminowany przy użyciu środka chemicznego lub kija bądź pręta. Zawlókł się do sąsiedniego pokoju, w którym miał legowisko.

Jaroszewicz nie stawiał oporu. Związany, dał się zanieść na pierwsze piętro, gdzie był jego gabinet. Tam bandyci zaczęli go „przesłuchiwać". Wyzwiskami i ciosami pięści w głowę oraz przypiekaniem papierosami zmuszali ofiarę do wydania miejsca, gdzie ukryte są pieniądze, waluty obce i złoto.

W czasie pierwszych chwil napadu Alicja Jaroszewicz brała kąpiel w wannie. Słysząc obce męskie głosy oraz jęki wydawane przez męża, szybko wyszła z wody. Kiedy nakładała szlafrok, drzwi do łazienki otworzył mężczyzna uzbrojony w sztucer Jaroszewicza. Zarepetował broń i skierował lufę w stronę przerażonej kobiety. Położył palec na spuście mówiąc:

— Jeżeli wydasz nam wszystkie pieniądze, waluty i kosztowności, pozostawimy ciebie i twego męża przy życiu. W przeciwnym wypadku...

Ciężki palec bandyty za mocno przycisnął spust. Padł niezamierzony strzał. Alicja Jaroszewicz przeszyta została na wylot śmiertelnym pociskiem.

Na odgłos strzału przybiegli dwaj kumple mordercy, ujrzeli kobietę leżącą w kałuży krwi. Spojrzeli na niego.

— Jest trup, więc musi być i drugi — stwierdził. — Świadków nam nie potrzeba. Konieczna jest „dokrętka".

Ze schowka na broń wyciągnął skórzany pasek i zawiązał na nim pętlę. Wszedł do gabinetu, gdzie w fotelu siedział związany Piotr Jaroszewicz. Zarzucił mu rzemień na szyję i zacisnął. Piotr Jaroszewicz skonał.

Bandyci rozpoczęli plądrowanie willi. Znaleźli jednak niewiele. Nie zauważyli nawet szafkowego skarbczyka, w którym Alicja Jaroszewiczowa przechowywała biżuterię oraz inne kosztowności. Srodze zawiedzeni wysokością łupu bandyci opuścili willę. Wychodząc posypywali za sobą drogę środkami chemicznymi, które miały uniemożliwić psu tropiącemu podjęcie śladów.

Ofiary zabójstwa przeleżały w swej willi kilkadziesiąt godzin. Zdarzenie ujawnił dopiero następnego dnia wieczorem syn państwa Jaroszewiczów. Natychmiast powiadomił najbliższy komisariat. Stamtąd informacja o zabójstwie przekazana została Komendzie Rejonowej Policji Warszawa Praga-Południe.

Wszystko wskazywało na to, że od chwili wyjścia bandytów do przybycia funkcjonariuszy policji, do willi nikt nie wchodził. Tym bardziej że furtka w ogrodzeniu była zamknięta.

Działania pościgowe nie wchodziły już w grę. Natomiast... — Przystępujący w ciemnościach nocy do oględzin miejsca przestępstwa funkcjonariusze z KRP posługiwali się kieszonkowymi latarkami — a było to oświetlenie niewystarczające — mówi naczelnik WOR KSP podinsp. Jerzy Skrycki. — Ponadto do oględzin zabrali się policjanci, których dyżurny akurat miał pod ręką. Znalazło to swe konsekwencje w liczbie i rodzaju ujawnionych śladów, tak istotnych dla przebiegu śledztwa i procesu ustalania sprawców zabójstwa.

— Psa Jaroszewiczów — dodaje naczelnik Skrycki — znaleziono na legowisku półżywego. Został odratowany i wyleczony, choć względy kryminalistyczne nakazywały uśpić go celem przeprowadzenia sekcji. Tym sposobem można by ujawnić metodę, którą posługiwali się i nie tylko w tym przypadku, przestępcy. A doskonale radzili sobie z najbardziej ostrymi czworonogami, które stawały na ich drodze tuż za ogrodzeniem „zdobywanych" domów i willi.

Sprawę przejęli funkcjonariusze z WOR KSP. Intensywna praca operacyjna, wykonywana przez funkcjonariuszy z największym doświadczeniem zawodowym, trwała w pierwszej fazie kilka miesięcy. Gruntownej analizie poddano wszystkie zanotowane wcześniej i później napady popełnione w podobnej scenerii, oparte na jednakowych przesłankach. Istniała niemalże pewność, iż grasuje bandycka grupa, która po wielodniowej, a nawet kilkutygodniowej obserwacji, napada na osoby samotne lub starsze zamieszkałe w swych domach i willach pod Warszawą.

Późną jesienią 1992 roku zatrzymani zostali, a następnie aresztowani, dwaj mężczyźni z woj. siedleckiego. Udowodniono im kilka napadów na wille w okolicach Anina i Józefowa. Jednemu z aresztowanych zarzuca się też popełnienie zabójstwa. Wkrótce rozpocznie się proces.

Modus operandi, czyli sposób dokonywania przestępstw, coraz bardziej utwierdzał funkcjonariuszy WOR KSP w przeświadczeniu, że dwaj przestępcy z Siedleckiego mogą być członkami grupy, która zamordowała Alicję i Piotra Jaroszewiczów. Podejrzenia były uzasadnione. Wykazały to przesłuchania aresztowanych w KGP.

Badając kontakty siedlczan funkcjonariusze WOR KSP zatrzymali kolejnych dwóch mężczyzn. Wiele przemawia za tym, iż są to wspólnicy, którzy uczestniczyli w napadzie na willę Jaroszewiczów.

EDWARD NOWAK
zdj. archiwum

PS Do sprawy wrócimy.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Widowiskowo-Sportowe „SPODEK"
oraz
Międzynarodowe Targi Katowickie

mają zaszczyt zaprosić Państwa do zwiedzania ekspozycji

TARGÓW BEZPIECZEŃSTWA I OCHRONY

SAVEX '94

II Targów Zabezpieczenia Mienia, Wyposażenia Wojskowego, Policyjnego, Lotniczego i Sprzętu Ratowniczego,

które odbędą się w Katowicach na terenie WPWS „SPODEK", Al. Korfantego 35 (mała hala — lodowisko) w dniach 09—11.06.1994 w godzinach 10.00—18.00

- **WYSTAWA**
- **KONFERENCJA PT. „BEZPIECZEŃSTWO-OCHRONA-RATOWNICTWO"**
- **POKAZY PROMOCYJNE FIRM**
- **PUNKT INFORMACYJNY OGÓLNOPOLSKIEGO STOWARZYSZENIA PROJEKTANTÓW I INSTALATORÓW SYSTEMÓW ALARMOWYCH**
- **KONKURS O „ZŁOTY SPODEK" NA NAJLEPSZE EKSPONATY „SAVEX '94"**

Zakres tematyczny targów:

- Systemy alarmowe, antywłamaniowe, przeciwpożarowe,
- urządzenia zabezpieczające, elektroniczne i mechaniczne
- sprzęt ratownictwa chemicznego, technicznego i drogowego
- artykuły oraz wyposażenie wojskowe i policyjne
- kasy pancerne

Targi zostały zorganizowane przy współudziale:

— Komendy Wojewódzkiej i Rejonowej Policji,
— Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej,
— Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej,
— Górnośląskiego Banku Gospodarczego.

PATRONAT HONOROWY TARGÓW „SAVEX '94" OBJĘLI:

— Szef Obrony Cywilnej Kraju gen. dyw. Edward Rogala
— Komendant Główny Policji nadinsp. Zenon Smolarek

Szczegółowe informacje:
CENTRUM WYSTAWIENNICZO-TARGOWE WPWS „SPODEK"
KATOWICE, Al. Korfantego 35
tel. 583-261 wew. 255, tlx 0312590, fax 580-307.

PASERZY LUDZKICH CZĘŚCI?

Rozmowa z Janem Wojtasikiem, prokuraturem rejonowym w Nowej Soli, członkiem Rady Prokuratorów przy Prokuratorze Generalnym RP

— Z jednej strony cywilizacja okazała się zbawienna dla człowieka. Pokazała, że można dokonywać przeszczepów części ludzkiego ciała. Z drugiej jednak — pozwoliła na wyspecjalizowanie się pewnej grupy ludzi, która czerpie z tego korzyści majątkowe, sprzedaje włosy, krew, oczy, a najczęściej nerki. Czy można ciało ludzkie potraktować jako przedmiot?

— Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Nawet ze zwłokami jest problem, czy to jest człowiek czy rzecz? W medycynie sądowej podkreśla się, że zwłoki to jest jakiś zupełnie odrębny byt — nie będący już człowiekiem, ale nie będący też rzeczą. Istnieją więc liczne zastrzeżenia, co do tego, czy zwłoki mogą być towarem. Mamy co jakiś czas informacje, że zwłoki wykorzystuje się np. do prowadzenia jakichś badań. Niedawno opinię publiczną bardzo poruszyła wiadomość, że w jednym z instytutów niemieckich zwłoki były wykorzystywane do doświadczeń przy badaniu następstw wypadków drogowych.

— Z czego wynikają te obiekcje?

— Prawdopodobnie duże znaczenie ma doktryna religijna: nie ty dałeś sobie życie, nie stanowi ono twojej własności, więc nie ty nim rozporządzasz. Ten motyw bardzo mocno wrósł w naszą kulturę. Natomiast prawo cywilne stoi na stanowisku, że oddzielone od ciała części ludzkie są rzeczami. A skoro są rzeczami, podlegają wszystkim rygorom prawnym, które dotyczą rzeczy. Wiemy, że jedne rzeczy podlegają obrotowi, inne — nie. Nawet nie związane tak strukturalnie z ciałem ludzkim. Nie można np. dowolnie obracać materiałami wybuchowymi czy narkotykami.

— Ale przecież materiały wybuchowe czy narkotyki zdrowia ludzkiego nie ratują. Natomiast oddany innej osobie organ ludzki — tak. Jeżeli człowiek nie ma pieniędzy na utrzymanie i decyduje, że jedyną wartością, dzięki której może zdobyć pieniądze jest on sam, to czy może sprzedać swoją nerkę bez żadnych reperkusji prawnych?

— Nie ma wątpliwości, że pozbawienie człowieka nerki czy jakiegokolwiek narządu parzystego (bo głównie takie są przedmiotem obrotu) jest niewątpliwie uszkodzeniem ciała. Jest to spowodowanie na pewien czas rozstroju zdrowia, czasem o cechach trwałości. Tego robić nie wolno. Prawo bowiem tego zabrania, mówiąc: „kto powoduje rozstrój zdrowia lub uszkodzenie ciała podlega karze pozbawienia wolności".

— Tu jednak mamy do czynienia z uszkodzeniem ciała nie czyjegoś, ale własnego.

— Oczywiście, samouszkodzenie tylko wyjątkowo jest karalne, np. w przypadku okaleczenia ciała w celu uchylenia się od służby wojskowej.

— A zatem osoby, które ogłaszają w prasie, że sprzedadzą nerkę — popełniają przestępstwo czy nie?

— Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Dlatego, że prawo nie wypowiada się w tej kwestii jednoznacznie. Można wysnuć tylko pewne wnioski. Wydaje mi się, że jeśli ja sam pozbywam się części swego ciała i nie robię tego w celu wyłudzenia odszkodowania (bo i takie przypadki można sobie wyobrazić), nie towarzyszy mi żaden inny zamiar, jak tylko chęć udzielenia pomocy innemu człowiekowi — to nie popełniam przestępstwa.

— Ale wówczas ogłoszenie musiałoby być sformułowane nie: „sprzedam nerkę", ale „oddam nerkę"?

— Tak, zakładamy, że taka tylko intencja ma mną kierować. Odpowiedź na pytanie, czy robię to zupełnie bezinteresownie, czy też mam jakąś rekompensatę — bo mój organizm będzie wymagał regeneracji, kosztów na podreperowanie zdrowia — to jest już jakby drugorzędna sprawa. Nie ma bowiem wątpliwości, że gdy zaistnieje stan wyższej konieczności — to dla ratowania życia ludzkiego można pewne wartości poświęcić. Polskie prawo wyjaśnia tę kwestię: „można poświęcić jedno dobro dla ratowania innego dobra". Nie jest więc przestępcą ten, kto oddaje swoją nerkę, nie jest i lekarz, który dokonuje amputacji tej nerki.

— A ten, kto kieruje się względami czysto finansowymi: nie mówi o ratowaniu życia jakiejś konkretnej osobie, lecz o chęci otrzymania pieniędzy za część swojego ciała, bo musi mieć pieniądze na utrzymanie?

— Odpowiedziałbym, że też nie. Myślę, że można tu znaleźć pewne analogie do samobójstwa. Samobójca nie popełnia w polskim prawie przestępstwa. Jeśli więc ten, który pozbawia się życia — przestępstwa nie popełnia, chyba także ten — kto osłabia jedynie swoje życie.

— Dochodzi tu zatem do pewnej nielogiczności. W kolizję z prawem wchodzi ten, kto sam się okalecza, bo nie chce odbywać służby wojskowej albo ten, kto powoduje wypadek w pracy, żeby dostać odszkodowanie (a czyni tak dlatego, że brakuje mu pieniędzy). Nie podlega zaś karze ten, kto sprzedaje część swojego ciała, bo też mu brakuje pieniędzy.

— Na pewno prawodawstwo polskie nie wypowiedziało się na ten temat do końca. Wydaje mi się, że stoimy na rozdrożu. Był etap wielkiego zachwytu: można wymieniać organy ludzkie, w związku z tym będziemy sobie radzili z poprawą i ratowaniem życia ludzkiego. A dzisiaj ten temat robi się wręcz wstydliwy, a na pewno drażliwy. Zaczęto szukać zapór prawnych. Ludzkość boi się, że w którymś momencie lawina nie zostanie powstrzymana.

— Jak prawo polskie patrzy na handel organami ludzkimi? Czy jest zapis, który mówi, że nie wolno handlować tym „towarem"?

— Polskie prawo nie przewiduje w tym zakresie żadnej komercyjności. Ale z drugiej strony, nie ma żadnego zapisu, który by ta-

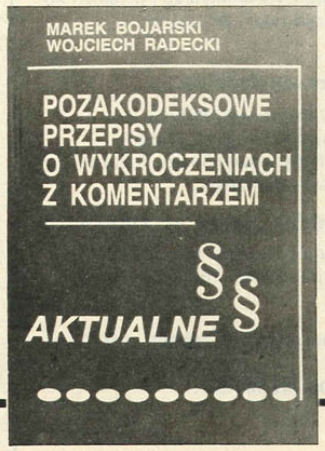

PRZEPISY POZAKODEKSOWE

W ramach wieluset ustaw i innych równorzędnych aktów prawnych, znajdują się także przepisy karne lub przepisy o wykroczeniach. Przepisy te funkcjonują poza kodeksem karnym i kodeksem wykroczeń. Stwarza to pewne utrudnienia dla pracowników ochrony prawnej, zwłaszcza prokuratorów, sędziów, funkcjonariuszy Policji, różnych straży i inspekcji oraz innych organów kontrolnych.

Warto jeszcze dodać, iż istnieje konieczność wydawania nowych przepisów o podobnym charakterze. Wiąże się to z przemianami cywilizacyjnymi i wymogami polityki kryminalnej. O istnieniu tych pozakodeksowych przepisów karnych i o wykroczeniach sygnalizują znawcy tej problematyki. Aktualnie, są to prace Marka Bojarskiego i Wojciecha Radeckiego pt. „Pozakodeksowe przepisy karne z komentarzem" (OW „Profi", Warszawa 1992) i pt. „Pozakodeksowe przepisy o wykroczeniach z komentarzem" (OW „Profi", Warszawa 1993). Obie książki wydano w serii „Paragrafy".

W 13 działach tematycznych (o objętości 490 s.) tej drugiej książki ujęto przepisy o wykroczeniach. Zawierają je ustawy, dekrety i rozporządzenia Prezydenta RP. Stanowi to trzecią część ogółu przepisów tego typu obowiązujących obecnie. Jest nadzieja, że ukażą się kolejne tomy tego pożytecznego opracowania. Leży to zapewne w interesie Autorów,

kiego obrotu jednoznacznie zabraniał. Stąd ostatnio słyszy się często, że nie można ukarać handlarza, który zbija fortunę na ludzkiej desperacji. Kupuje od biednego człowieka jego nerkę, płaci mu jakąś cząstkę, sam zaś odsprzedaje ten organ na Zachodzie za ogromne pieniądze.

— To znaczy, że pośrednik też nie będzie wyjęty spod prawa?

— Ja mam na ten temat zdanie odmienne, nie wiem, czy słuszne — ale spróbuję to wyjaśnić. Otóż: artykuł 45 kodeksu cywilnego stanowi wprawdzie, że „rzeczami w rozumieniu niniejszego kodeksu są tylką przedmioty materialne" — ale już w komentarzu do tego artykułu czytamy: ciało ludzkie i jego części nie są rzeczą. Odmiennie jednak należy traktować części ciała po ich odłączeniu od całości, mające charakter preparatów dla celów badawczych i przeszczepów. Zwłoki ludzkie mogą być potraktowane jako rzeczy, z tym jednakże zastrzeżeniem, że nie mogą być przedmiotem obrotu. W myśl artykułu 155 kodeksu karnego utrata narządu parzystego to ciężkie kalectwo, a kto powoduje u kogoś innego owo ciężkie kalectwo lub rozstrój zdrowia — ten podlega karze. Jeżeli więc namawiamy kogoś do samookaleczenia, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej — podżegamy go, to tym samym popełniamy przestępstwo. Idźmy dalej: artykuł 215 kodeksu karnego, paragraf 1 mówi: „kto rzecz uzyskaną za pomocą czynu zabronionego nabywa lub pomaga do jej zbycia albo w celu osiągnięcia korzyści majątkowej tę rzecz przyjmuje (...) podlega karze." Paragraf 2 dopowiada: „Jeżeli sprawca uczynił sobie z popełnienia przestępstwa opisanego w paragrafie 1 stałe źródło dochodu..." też podlega karze.

— Zatem, ten kto kupuje nerkę cudzą po to, by ją komuś odsprzedać, powinien odpowiadać przed sądem?

— Jeżeli nie czyni tego dla ratowania konkretnego życia, danego człowieka — to ja reprezentuję pogląd, że jest to właśnie przestępstwo. Jest to po prostu paserstwo. Zastrzegam jednak, że wyraźnego stanowiska w tej kwestii w polskim prawie nie znalazłem.

— Dziękuję za rozmowę.

MICHAŁ GAJ

Wydawcy i dużej liczby potencjalnych Czytelników.

Zaletą książek prawniczych wydawnictwa „Profi" jest staranność doboru materiału źródłowego i przejrzystość jego prezentacji. Prace spełniają zarówno funkcje doradcze, jak i dydaktyczne dla szerokiego kręgu odbiorców. Do każdego z działów włączono najważniejsze pozycje z literatury przedmiotu. Na podkreślenie zasługuje komunikatywna szata graficzna i staranność edytorska obu książek.

MARIAN LIPKA

● ZBYT CHORY, BY SIEDZIEĆ W WIĘZIENIU

Helena Z. ma 60 lat i mieszka samotnie w domku jednorodzinnym w Tarnowie. Wieczorem wtargnęło nagle do jej mieszkania trzech zamaskowanych mężczyzn, zażądali wydania kosztowności i pieniędzy. Grozili użyciem noży i łomu, a potem dotkliwie pobili kobietę, dusili i próbowali ciąć nożem, by zmusić do uległości. Dała im milion złotych, kolczyki, obrączkę i pierścionek, a na koniec książeczkę oszczędnościową z wkładem 35 mln zł. W tym momencie na miejsce zdarzenia przyjechała policja.

Policjanci zostali wezwani przez anonimowego informatora, który z bloku naprzeciwko zaobserwował, że coś niepokojącego dzieje się u sąsiadki. Niestety, mimo wezwań policji przez lokalne radio, mężczyzna ten nie zgłosił się, by złożyć zeznanie.

Funkcjonariusze zatrzymali na gorącym uczynku wszystkich trzech sprawców zuchwałego napadu. Jeden z nich próbował uciekać przez okno, gubiąc po drodze but, drugi ukrył się w wersalce, trzeci zaś siedział obok przykryty kapą. Mieli przy sobie przedmioty pochodzące z kradzieży. Ich ofiara została przewieziona do szpitala, gdzie stwierdzono ogólne obrażenia, krwiak i wstrząśnienie mózgu.

Sprawcy przesłuchiwani przez policjantów z KRP w Tarnowie nie przyznali się do napadu i kradzieży. Jeden twierdził, że wszedł do cudzego mieszkania, aby... przenocować. Odmówili składania wyjaśnień domagając się postawienia przed prokuratorem. W prokuraturze jednak też nie mieli nic do powiedzenia.

Policja szybko ustaliła, że dwóch spośród trzech włamywaczy ma za sobą przeszłość kryminalną. Jeden, Mychajło M., lat 26, okazał się obywatelem Ukrainy, skazanym przez Sąd Wojewódzki w Tarnowie na 3 lata więzienia za rozbój. Kilkanaście dni wcześniej po półtora roku zwolniono go warunkowo za dobre sprawowanie. Naczelnik więzienia w Brzesku nie poinformował jednak o tym fakcie miejscowej, czyli tarnowskiej policji. Gdyby tak się stało, Mychajło M. dostałby natychmiast wizę administracyjną z nakazem powrotu do swojego kraju.

On jednak trafił do kumpla z więzienia, Ryszarda Sz., lat 30, mieszkańca jednej z podtarnowskich wsi. Akurat w dniu napadu jego gospodarz dostał orzeczeniem Sądu Rejonowego w Tarnowie kolejny wyrok — 2,5 roku więzienia za kradzież zuchwałą. Ryszard Sz. nie trafił jednak od razu do więzienia z powodu... złego stanu zdrowia. Starczyło mu jednak sił, by jeszcze tego samego dnia wieczorem dotkliwie pobić i ograbić starszą samotną kobietę.

Trzecim sprawcą napadu jest także obywatel Ukrainy, 27-letni Taras P., nie karany, który od grudnia ub. r. przebywał wraz z żoną w Tarnowie. W styczniu tego roku urodziła ona dziecko. Z czego żyli — nie wiadomo.

Decyzją prokuratora wszyscy trzej przebywają w areszcie tymczasowym. Postawiono im zarzut opisany w art. 210 § 2 k.k. Za rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia grozi im kara nie krótsza niż 5 lat pozbawienia wolności.

H. Ś.

● START 17-LATKÓW

Gdyby tym chłopcom udał się napad, najprawdopodobniej w krótkim czasie staliby się „rasowymi" bandytami. Wszystko wskazuje na to, że policja uchroniła ich od kompletnej degrengolady.

Ich start w bandyckie rzemiosło był dobrze przygotowany. Zwłaszcza od strony psychologicznej.

Zdarzyło się to w Suwałkach, ok. godz. 14.00. Do sklepu spożywczego przy ul. Węgierskiej weszło dwóch młodych mężczyzn. Nie bawili się w klientów, nie usiłowali zmylić czujności dwóch ekspedientek. Podczas gdy jeden z mężczyzn usiłował zaryglować drzwi wejściowe, drugi mierzył już do nich z pistoletu. Ale ekspedientki nie uległy terrorowi. Podjęły próbę ucieczki. Napastnicy odpowiedzieli biciem kobiet po głowach. Powstało zamieszanie, które sprytnie wykorzystała jedna ze sprzedawczyń. Sforsowała zaporę i wybiegła na ulicę. Zaczęła wzywać pomocy. Nikt się jednak nie kwapił. Na szczęście, w pobliżu znaleźli się policjanci, którzy podjęli bezpośredni pościg. Obydwaj sprawcy zostali ujęci. Są to siedemnastolatkowie: Grzegorz D. i Stanisław B. Podczas napadu posłużyli się bronią pneumatyczną.

E. N.

● ZAZDROŚĆ?

Świadkowie nie potrafią nawet wyjaśnić, jak i dlaczego doszło do tej tragedii. Zarejestrowali tylko parę scen: malucha wjeżdżającego na parking przed szczeciński bar „Przylesie u Joanny", mężczyznę goniącego swą towarzyszkę wokół samochodu... Początkowo wyglądało to na figle zakochanej pary. W pewnym momencie jednak kobieta, krzycząc „nie rób tego", rzuciła się w kierunku wejścia do baru. Gdy była już na progu, dosięgły ją dwa strzały z pistoletu — oba śmiertelne, jak się później okazało. Sekundę potem mężczyzna przystawił sobie broń do skroni i pociągnął za spust... Żył jeszcze, kiedy przyjechało pogotowie, ale obrażenia mózgu były tak wielkie, że lekarze nie zdołali go uratować — zmarł w szpitalu kilkanaście godzin po zdarzeniu.

Nie znane są wciąż motywy jego działania. Z dotychczasowych ustaleń policji wynika, iż na pięć dni przed tragedią mężczyzna ten wrócił do Polski po dłuższym pobycie w Stanach Zjednoczonych. Chciał tam pojechać ponownie — razem ze swoją przyjaciółką, ona jednak miała inne plany, zamierzała pozostać w kraju. Nie to jednak było chyba impulsem, który zmusił mężczyznę do wyciągnięcia broni...

Przek

● FINAŁ ŚWIĄTECZNEJ UCZTY

Rodzina W. zamieszkała w małej wiosce w woj. lubelskim obchodziła święta wielkanocne wyjątkowo wystawnie. Przez dom państwa W. przewinęło się w ciągu dwóch dni kilkadziesiąt osób spośród licznej bliższej i dalszej familii oraz sąsiadów. Jedzono sporo, pito jeszcze więcej. W poniedziałkowy świąteczny wieczór spośród uczestników biesiady trzeźwe były tylko niektóre starsze kobiety, najtrzeźwiejszy z mężczyzn miał we krwi 1,5 promila alkoholu. Stwierdzono to, gdy po godzinie 20.00 wszyscy poddani zostali badaniom trzeźwości, ponieważ wydarzyło się nieszczęście. Jeden z uczestników biesiady stracił życie, drugi trafił do więzienia.

18-letni bratanek i 41-letni stryj wszczęli sprzeczkę. Nie wiadomo od czego się zaczęło, potem w trakcie coraz większej awantury kłócili się o jakieś gołębie. W pewnej chwili bratanek uderzył stryja nożem w brzuch. Szarpiąc się dalej, obaj wyszli na podwórze. Tu bratanek zadał stryjowi kilkanaście kolejnych ciosów nożem. Ofiara upadła na ziemię, a sprawca uciekł. Kiedy kilkanaście minut później któryś z biesiadników zaniepokoił się, że stryj zbyt długo nie podnosi się z ziemi, wezwano pogotowie. Lekarz stwierdził zgon.

Bratanka-zabójcę zatrzymano kilka godzin później, nad ranem, błąkającego się po okolicy. Twierdzi, że był tak pijany, iż z przebiegu tragicznego zdarzenia niewiele pamięta...

E. S.

997

KRONIKA

Pod redakcją
HANNY ŚWIESZCZAKOWSKIEJ
i ZBIGNIEWA RAZMUKA

PRZESTĘPSTWA, KTÓRYCH NIE BYŁO

Tym razem odbiegamy od przyjętego w naszej kronice schematu, by napisać o przestępstwach i ich sprawcach, którzy nie mogą zostać wykryci, ponieważ tych przestępstw... nie było. Nie znaczy to, że organy ścigania i służby prawne resortu spraw wewnętrznych nie mają w związku z tymi sprawami zachodu. Przeciwnie, wiele osób angażowanych jest do ich wyjaśniania, udzielania odpowiedzi, wydawania postanowień. Krążą papiery, marnotrawiony jest czas, którego nieraz nie starcza na gruntowne zbadanie rzeczywistych problemów i szybkie wykrycie prawdziwych przestępców. Zresztą, poczytajcie Państwo sami...

● JESTEM GWAŁCONA CO NOC

Teresa K. z S. wielokrotnie zgłaszała policji, że jest prześladowana przez Kazimierza T., który — jak twierdzi pani K. — usiłuje usunąć ją z domu, a nawet zniszczyć fizycznie. Ostatnio napisała w tej sprawie do prokuratury wojewódzkiej, a kopię listu przesłała do prokuratora generalnego.

W swoim „zawiadomieniu o przestępstwie" napisanym w marcu br. twierdzi, że Kazimierz T., wraz z dwoma mężczyznami, jesienią 1991 r. (!) wdarł się do niej w nocy, a jeden z tych mężczyzn ją zgwałcił. Skarżąca się przywołuje oba paragrafy art. 174 k.k., które przewidują karę za nakłanianie do uprawiania nierządu i czerpania korzyści z cudzego nierządu. Podaje też dane personalne świadków, którzy mogliby potwierdzić, że Kazimierz T. organizuje „nocne najścia zbirów" na jej mieszkanie w celu znęcania się nad nią, usypiania gazem i gwałcenia. Inny świadek miałby zaświadczyć, że Kazimierz T. planuje „fizyczne zlikwidowanie" Teresy K. w celu opróżnienia domu.

Miesiąc później Teresa K. napisała w tej sprawie do wysokiego rangą komendanta policji. Tym razem, list był krótki: „Gorąco proszę Pana Komendanta o udzielenie mi pomocy. Jestem ofiarą band przestępczych, które wdzierają się do mieszkań nocą i gwałcą kobiety. Jestem gwałcona w każdą noc. Proszę o podjęcie natychmiastowych działań w celu złapania przestępców".

List ten, podobnie jak poprzedni, zaadresowany do prokuratury wojewódzkiej, nie został odłożony ad acta. Na obu są liczne adnotacje świadczące o krążeniu pism, odsyłaniu ich z prokuratury do policji, w policji zaś o przekazywaniu „sprawy" niższym jednostkom. W końcu trafiła ona do wydziału dochodzeniowo-śledczego komendy rejonowej, a stamtąd prawdopodobnie do komisariatu obejmującego rejon zamieszkania Teresy K. Czynności sprawdzające wykazały, że osoba ta cierpi na zaburzenia psychiczne, a jej skargi wynikają z chorobliwych urojeń. Nikt jednak nie zagwarantuje, że — zrażona „bezkarnością" swoich „prześladowców" nie zacznie pisać ponownie, tym razem do rzecznika praw obywatelskich, do komisji sejmowych...

● UWOLNIJCIE MNIE OD STALINOWSKICH PRZEŚLADOWCÓW

W końcu 1993 r. Jakub F. z B. skierował do Sądu Najwyższego pozew przeciwko skarbowi państwa i ministrowi spraw wewnętrznych, w którym domaga się spełnienia niemal trzydziestu żądań. Powód przedstawia się jako „emeryt, dysydent, dożywotni więzień UB, SB i UOP, bez wyroku". Domaga się, by minister spraw wewnętrznych uwolnił go „ze stalinowskiego statusu dożywotniego więźnia UB, SB i UOP, bez wyroku, w który go całkowicie bezpodstawnie, bezprawnie, samowolnie i gwałtem wepchnął i trzyma od 1958 r.". Wnosi też, by minister zaprzestał prześladowania go, trwającego od 35 lat!

Dalej, niemal na czterech stronach ścisłego maszynopisu Jakub F. wylicza najbardziej wymyślne formy owego „stalinowskiego i beriowskiego" prześladowania go przez ministra. Wymienia więc „totalną izolację od rodziny, przyjaciół i społeczeństwa", pomawianie go, że jest „szpiegiem wywiadu zachodniego", i innych wywiadów, „dywersantem", „notorycznym słuchaczem Radia Wolna Europa", „zajadłym wrogiem Polski Ludowej", „naukowcem reakcjonistą" itd., itp.

Dalej powód domaga się usunięcia ze wszystkich placówek MSW, UOP i Policji jego fotografii, zaprzestania „totalnego szpiclowania go", a także „werbowania na płatnych szpicli: sprzedawczyń sklepowych, kelnerek, dentystów i lekarzy, prostytutek i całego półświatka (wyliczenie owych „szpicli" jest znacznie dłuższe), rozmontowania urządzeń podsłuchowych we wszystkich pomieszczeniach jego mieszkania, rozmontowania „punktu obserwacyjno-szpiclowskiego" w bloku naprzeciwko, zaprzestania śledzenia jego synów, umożliwienia korzystania mu z telefonu i telegrafu, zaprzestania atakowania go „kamieniami, cegłówkami i kołkami", włamywania się do jego mieszkania, niszczenia jego rzeczy itd., itp. Wreszcie powód domaga się od ministra spraw wewnętrznych, by wypłacił mu odszkodowanie w wysokości 435 500 000 zł i zadośćuczynienia w wysokości 2 miliardów zł za doznane krzywdy.

Uzasadnienie tego pozwu spisane jest na 24 stronach maszynopisu, a dołączono do niego kilkadziesiąt załączników, w tym skarg i petycji pisanych przez powoda od 1959 r. (!).

Pozew ten został skierowany przez Sąd Najwyższy do sądu wojewódzkiego, stamtąd zaś trafił do Biura Prawnego MSW. Pełnomocnik ministra wniósł o oddalenie powództwa... Jednak cała sprawa może mieć reperkusje międzynarodowe, ponieważ Jakub F. wysłał swój pozew także do Europejskiej Komisji Praw Człowieka w Strasburgu.

● BEZSPRZECZNIE JEDWABNIK JEST OWADEM

W kwietniu tego roku sąd wojewódzki w P. nadesłał ministrowi spraw wewnętrznych odpis zażalenia Karola O. na postanowienie sądu w sprawie jego pozwu przeciwko ministrowi o ochronę dóbr osobistych. W pozwie tym Karol O. domagał się od ministra pomocy w ponownym zatrudnieniu go w Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami. Pozew został odrzucony, ponieważ sąd stwierdził, że nie istnieje żaden stosunek prawny między powodem a pozwanym i nie wiadomo dlaczego Karol O. skierował swoje pretensje akurat do ministra spraw wewnętrznych.

Mimo to Karol O. na początku tego roku poinformował pisemnie ministra, że domaga się od niego wypłacenia 10 miliardów zł z tytułu strat moralnych i materialnych, jakie poniósł „w efekcie niezrealizowania przez ministra spraw wewnętrznych art. 11 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 22.03.1928 r. o ochronie zwierząt". Zdaniem autora pisma, wypłacenie mu tego odszkodowania spowoduje, że „powstaną warunki formalnoprawne do zaistnienia właściwej ekonomiki produkcji mleka w Polsce, a właściwie szerzej — właściwych ekonomik hodowli poszczególnych gatunków zwierząt gospodarskich".

W napisanym w dwa miesiące później zażaleniu na postanowienie sądu w sprawie „o ochronie dóbr osobistych" Karol O. domaga się przekazania jej do ponownego rozpoznania. Uzasadnienie składa się z kilku nie powiązanych ze sobą wątków. Najpierw więc jest mowa o skutkach bezrobocia, które uderza w rodzinę i jest przyczyną samobójstw. Następnie powód pisze o hodowli jedwabnika, która jest w Polsce coraz mniej opłacalna. Odbudowanie tej hodowli byłoby — zdaniem autora zażalenia — możliwe, gdyby pozwany, czyli minister spraw wewnętrznych wykonywał przywołany wcześniej artykuł rozporządzenia o ochronie zwierząt. Tu następuje cytat: „Znęcanie się nad zwierzętami jest wzbronione. Za zwierzęta w rozumieniu niniejszego rozporządzenia uważa się wszelkie domowe i oswojone zwierzęta i ptactwo oraz zwierzęta i ptactwo dzikie, jako też ryby, płazy, owady itp." I wniosek: „Bezsprzecznie jedwabnik morwowy jest owadem, a jako taki wchodzi w kompetencje ministra spraw wewnętrznych".

Dalej powód stwierdza, że „w zakres kompetencji ministra spraw wewnętrznych wchodzi ocena, jak działa weterynaria" i „zarzuca pozwanemu zaniedbanie troski o właściwą sprawność działania weterynarii w Polsce".

Do zażalenia dołączone jest wystąpienie Prymasa Polski na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1994 „Uczmy się być rodziną" oraz ulotka „Żywopłot morwowy to źródło paszy dla jedwabników".

Sprawa nie jest więc zakończona, ponieważ sąd będzie musiał odpowiedzieć na zażalenie, a minister spraw wewnętrznych ustosunkować się do roszczenia Karola O. wypłacenia mu 10 miliardów zł odszkodowania.

Naszą intencją nie jest lekceważenie tych listów i skarg. Ich autorzy naprawdę cierpią i potrzebują pomocy. Tylko... nie organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

SPALONY

24 września 1993 r. w kompleksie leśnym koło Baczyna w woj. krakowskim znaleziono w znacznym stopniu spalone zwłoki młodego mężczyzny. Posiadał on rany postrzałowe pochodzące z broni palnej kal. 44. Dotąd nie udało się ustalić tożsamości ofiary.

Mężczyzna ten (zdjęcie pośmiertne), miał ok. 30—40 lat, ok. 170 cm wzrostu, ciemną karnację skóry, zęby kompletne, był szczupły, jego ciało pokrywał mocny czarny zarost, na lewej dłoni miał tatuaż (rysunek). Sekcja zwłok wykazała u niego zmiany chorobowe mięśnia sercowego.

Ubrany był w spodnie dżinsowe niebieskie marki Caroche i fioletową koszulkę polo.

Ktokolwiek mógłby przyczynić się do zidentyfikowania opisanego mężczyzny i do wyjaśnienia okoliczności jego śmierci, proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzką Policji w Krakowie, tel. 10-44-44.

Jak zawsze, w sprawach opisanych w naszej kronice można dzwonić do Komendy Głównej Policji, tel. 601-61-61 lub do najbliższej jednostki Policji, tel. 997.

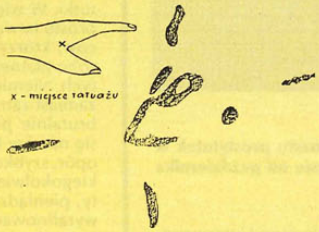

ZWŁOKI NA DRZEWIE

5 października 1993 r. powiadomiono policję w Szczytnie (woj. olsztyńskie), że w okolicy byłego Ośrodka Sportów Wodnych przy ul. Bartna Strona wiszą na drzewie zwłoki mężczyzny.

Przybyli na miejsce funkcjonariusze stwierdzili, że mężczyzna ten ma w okolicy prawej skroni ranę postrzałową. Sekcja zwłok wykazała jednak, że rana ta nie mogła być przyczyną zgonu. Nastąpił on natomiast przez uduszenie. Na ciele denata, oprócz rany postrzałowej i bruzdy wisielczej, nie ujawniono innych obrażeń. Nie znaleziono także znaków szczególnych, mogących przyczynić się do ustalenia tożsamości tragicznie zmarłego. Po przesłuchaniu okolicznych mieszkańców założono m.in. wersję, że mężczyzna mógł być obywatelem WNP.

Policja prowadzi nadal czynności mające na celu ustalenie tożsamości denata i wyjaśnienie okoliczności jego śmierci. Podajemy rysopis nieznanego mężczyzny, a obok zamieszczamy jego pośmiertną fotografię.

Zmarły ubrany był w czarną skórzaną kurtkę zapinaną na plastykowy zamek błyskawiczny, koszulę z krótkim rękawem czarną w błyszczące białe prążki, półgolf koloru siwego w ciemne wzory, spodnie zgniłozielone, białe bawełniane skarpety z napisem PUMA, białe buty typu adidas również z napisem PUMA.

Przy denacie znaleziono następujące przedmioty: na lewej ręce zegarek elektroniczny w białej kopercie marki Sandy z bransoletą z białego metalu, na szyi miał łańcuszek z krzyżykiem z białego metalu, w kieszeniach spodni — paczkę papierosów „Golden American" oraz czarny portfel, a w nim 54 200 zł.

W niewielkiej odległości od drzewa z zawieszonym ciałem mężczyzny znajdowała się butelka o pojemności 1 l wypełniona cieczą, z napisem na etykiecie „Cin Cin", torba reklamówka z dwiema zakapslowanymi butelkami piwa „EB Specjal", bluzą dresową jasnogranatową, kremem do golenia „Wars", maszynką do golenia jednorazowego użytku, jedną parą szarych skarpet, slipami czerwono-zielono-żółtymi.

Obok reklamówki leżał pistolet gazowy produkcji niemieckiej kal. 9 mm. W pistolecie znajdował się magazynek z pięcioma sztukami amunicji gazowej, jeden nabój był w komorze nabojowej, pistolet był odbezpieczony.

Ktokolwiek mógłby udzielić informacji w opisanej sprawie proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzką Policji w Olsztynie, tel. 273-191 w. 215.

SZLACHETNA SZTUKA SZARADZIARSTWA

Niezwykła pozycja ukazała się na naszym rynku księgarskim. Jest nią „Leksykon terminów szaradziarskich i pokrewnych. Pantropy, kryptorytmy, szarady", autorstwa Barbary i Adama Kazimierza Podgórskich, czyli naszego redakcyjnego kolegi z oddziału „GP" i „MK 997" w Katowicach i jego małżonki. Pomysł opracowania tego typu książki rodził się przez lata i wypłynął z ich osobistych pasji i zainteresowań oraz lektury pism szaradziarskich, jakie w liczbie około 300 tytułów ukazują się obecnie w naszym kraju. Zebranie i przedstawienie w porządku alfabetycznym tak ogromnego materiału to zadanie niełatwe, wręcz karkołomne. O trudnościach tych piszą we wstępie sami autorzy: „Trudno zaiste połapać się — a wina leży w braku spójnego systemu typologicznego — w bezliku typów, rodzajów, odmian, wariantów, form, postaci zadań szaradziarskich. Zamęt powiększa dowolne operowanie terminologią prowadzące do swobodnego, nie zawsze uzasadnionego, a niekiedy wręcz błędnego, stosowania danej nazwy."

Czy bezprecedensowa próba uporządkowania zastanego stanu rzeczy, czyli swoistego chaosu przekroczyła ambitne zamiary i możliwości autorów? Myślę, że nie. Ich zamierzenie się powiodło. Książka Podgórskich zawiera materiał uporządkowany, zaprezentowany czytelnikowi w sposób przejrzysty i klarowny, precyzyjny i zajmujący, obfitujący w liczne ciekawostki i urozmaicenia, potrafiący wzbudzić zainteresowanie i przyciągnąć do lektury nawet osoby spoza kręgu tego typu hobbistów.

Do takich osób „spoza kręgu" zaliczam się i ja. Najbardziej zainteresował mnie w książce Podgórskich najdłuższy z rozdziałów zawierający hasła na literę k. Na przykład k jak kalambur, albo k jak kombinagram. Przede wszystkim jednak k jak krzyżówka. Niespecjalnie przepadam za krzyżówkami, toteż byłem przekonany, iż jest ona po prostu jedna, a tymczasem... W „Leksykonie" naliczyłem aż... 148 (sic!) rodzajów krzyżówek. Od swojsko brzmiących jak np. chełmska, czeska, alfabetyczna, siedlecka, koła fortuny lub literacka, do egzotycznych w rodzaju — amplifikacyjna, anastrofowa, bitautogramowa, diakrytyczna, konsonantyczna, lipogramowa, morseada, tautogramowa etc. Nie muszę zaznaczać, że każdą z nich rozwiązuje się według innego klucza. Pomysłowość ludzka zaiste nie zna granic, a jej owoce zawarte w książce Podgórskich mogłyby wywołać frustrację i poczucie niedowartościowania u niejednego klasyka nauk ścisłych. Niezwykłą atrakcją tego rozdziału, a także całej pozycji, jest pierwsza na świecie krzyżówka, skonstruowana przez amerykańskiego dziennikarza Arthura Wynne'a w 1913 roku i opublikowana w „New York World". Jej hasła wydają nam się dzisiaj prościutkie i prymitywne, na przykład „A boy" — chodzi o synonim na trzy litery (prawdopodobnie „kid"). Albo — „Opposed to less" (przeciwieństwo mniej) na cztery litery to „More" — więcej. Zwierzę prerii (An animal of prey") to „Antilop", a rzeka w Rosji, czyli „A river in Russia" (cztery litery po angielsku) to...

Jestem pewien, że wszyscy pasjonaci krzyżówek, szarad, rebusów, logogryfów, kalamburów, diakrostychów, a także osoby przypadkowe, spędzą nad książką Barbary i Adama Podgórskich niejedną pełną satysfakcji chwilę.

PIOTR KITRASIEWICZ

repr. K. Potocki

Barbara i Adam Kazimierz Podgórscy: *Leksykon terminów szaradziarskich i pokrewnych. Pantropy, kryptorytmy, szarady.* MAG — Gdynia 1994

Austria

PROCES STULECIA

Austriackie media określają go jako „proces stulecia". Chodzi tu przede wszystkim o osobę oskarżonego. Jack Unterweger urodził się w 1950 roku w Judenburgu, w okręgu Styria. Jego matka była prostytutką, a ojciec nieznany. Opiekowała się nim babcia alkoholiczka oraz różne domy dla opuszczonych nieletnich. W latach 1966—1974 austriackie sądy wymierzyły mu 16 wyroków, przeważnie pozbawienia wolności, za popełnienie różnych przestępstw. W grudniu 1974 roku Unterweger udusił niepełnoletnią dziewczynę w Eversbach, w Niemczech, dla obrabowania jej z pieniędzy. Za tę zbrodnię sąd w Salzburgu, w październiku 1976 roku, skazał go na dożywotnie pozbawienie wolności.

Więzień Jack Unterweger ujawnia talenty literackie. Pisze swoją pierwszą powieść „Czyściec", na podstawie której nakręcono film. Następnie tworzy przegląd „Most Słów", w którym redaguje historie dla dzieci, opowiadane w radio. Z więzienia uwolniony zostaje w maju 1990 roku, po licznych petycjach podpisanych przez pisarzy, intelektualistów, jako wzór resocjalizacji. Jest zapraszany na konferencje i występuje w programach telewizyjnych, zawsze w modnych garniturach, z goździkiem w butonierce. Zdradza pasję do kobiet i luksusowych samochodów. Rzuca się w wir dziennikarstwa, robiąc reportaże radiowe o środowisku, z którego pochodzi.

W lutym 1992 roku, niepokojony przez austriacką policję kryminalną, Jack Unterweger ucieka do Stanów Zjednoczonych. Ze swojej kryjówki na Florydzie drwi sobie z austriackiej policji w wywiadach prasowych, ale FBI, które również ma zabójstwa prostytutek do wyjaśnienia, zatrzymuje go w Miami.

Po śledztwie odnośnie zabójstwa trzech prostytutek w Los Angeles — Jack Unterweger akurat tam przebywał, kiedy zostały zamordowane — Federalne Biuro Śledcze wydala go, nie dysponując niezbitymi dowodami oskarżenia.

★★★

W akcie oskarżenia, sporządzonym przez prokuraturę w Graz, wymienia się jedenaście zabójstw, analogicznych ze zbrodnią z 1974 roku, za którą skazano Unterwegera. Wszystkie kobiety zginęły w podobnych okolicznościach, a najbardziej obciążającym zarzutem było to, że oskarżony „znajdował się w pobliżu miejsc zbrodni". Ale dwaj obrońcy oskarżonego przypisują policji wiele błędów popełnionych w śledztwie, m.in.: brak dowodów o obecności oskarżonego na miejscu zbrodni, a także dokładnych dat zabójstw. Niektóre ciała prostytutek odnaleziono wiele miesięcy po ich śmierci.

Wyrok ma być ogłoszony w czerwcu, po przesłuchaniu około 160 świadków.

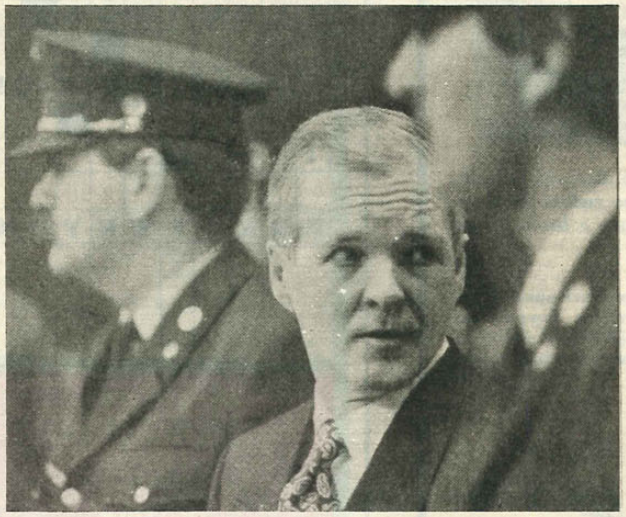

Jack Unterweger został oskarżony o zabójstwo jedenastu prostytutek w Pradze czeskiej, w Austrii oraz w Los Angeles w okresie od października 1990 roku do lipca 1991 roku.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Niemcy-Belgia

HANDEL „ŻYWYM TOWAREM"

Do Niemiec, zwłaszcza do dużych miast, nadal przerzucany jest na poważną skalę „żywy towar" z krajów Europy Wschodniej. Chodzi o młode kobiety, przede wszystkim z Czech, Słowacji, Węgier, Polski, Bułgarii, a także Rosji i państw nadbałtyckich, dostarczane przez grupy przestępcze do niemieckich domów publicznych, barów czy salonów masażu.

Według oceny sekretarza parlamentarnego przy ministrze ds. kobiet i młodzieży RFN Kornelii Iser, po obaleniu żelaznej kurtyny do Niemiec dostarczono różnymi sposobami ponad 10 tysięcy wschodnioeuropejskich przedstawicielek najstarszego zawodu świata.

Nie wszystkie jednak przybyły tam jako prostytutki. W większości przypadków stały się one po prostu łatwą zdobyczą profesjonalnych przestępców, którzy obietnicami dostatniego życia i wysoko płatnej pracy zwabiali dziewczęta do bogatych Niemiec. Kiedy znalazły się one za Odrą, zamiast zatrudnienia w charakterze fotomodelek brutalnie proponowano im przekwalifikowanie się na córy Koryntu. Te, które próbowały stawiać opór, szybko przekonywały się o bezcelowości jakiegokolwiek sprzeciwu: odbierano im paszporty, pieniądze, a także stosowano inne metody z wyrafinowanego arsenału zastraszania i szantażowania. Niektóre przymuszano do zażywania narkotyków, inne były stale bite.

Policja niemiecka twierdzi, że ma duże trudności w zwalczaniu takiego nielegalnego „eksportu", gdyż z obawy przed następstwami „białe niewolnice" rzadko zwracają się do niej o pomoc. Mimo to, w latach 1991—1992 w Niemczech wniesiono 311 spraw przeciwko handlarzom „żywym towarem" oraz wykryto 286 przypadków przymuszania do prostytucji dziewcząt z krajów Europy Wschodniej.

★

Telewizja belgijska nadała niedawno reportaż, stwierdzający, że mafia rosyjska oraz indywidualni „przedsiębiorcy" i „impresariowie" ciągną dziś krociowe zyski z handlu białymi niewolnicami XX wieku — dziewczynami z Rosji, Polski, Czech, Węgier, Bułgarii czy Rumunii.

Autorzy reportażu sfilmowali akcję policji w jednym z barów w Brukseli, kiedy to zatrzymano kilka dziewczyn z Polski, Czech i Słowacji. Wśród nich była co najmniej jedna nieletnia. Nie mówiły w żadnym obcym języku, a charakter przybytku, w którym je zastano — ze striptizem i osobnymi „gabinetami" — nie budzi najmniejszej wątpliwości. Po krótkim pobycie w areszcie, na koszt właściciela lokalu, odesłano je do rodzinnych krajów.

Niektóre mają „więcej szczęścia". Nie wpadły jeszcze w ręce policji belgijskiej i mówią już po francusku. „W Polsce nie miałam perspektyw — zwierzyła się 26-letnia Diana. — Ani mieszkania, ani z czego utrzymać dzieci". Zostawiła je z matką, a sama przyjechała zarobić do Belgii. Rodzina w Polsce jest przekonana, że Diana sprząta. Zresztą nikt nie zadaje kłopotliwych pytań, dopóki przysyła pieniądze. Twierdzi, że „na czysto" zarabia 250 franków (8 dolarów) za godzinę, o 100 franków więcej niż jako sprzątaczka.

Autorzy reportażu w TV belgijskiej rozmawiali z kierowniczką ośrodka dla kobiet, które „zbłądziły" w Antwerpii. Według niej, rynek prostytucji w tym mieście opanowały mafie jugosłowiańskie i rosyjskie, które wciąż dostarczają „świeży towar" z całej Europy Wschodniej, nie wyłączając Polski. Mafie panoszą się, jej zdaniem, zupełnie bezkarnie, korzystają bowiem z usług najlepszych adwokatów.

Nie wspomniała jednak o tym, o czym coraz częściej pisze belgijska prasa — niektórzy funkcjonariusze patrzą na to wszystko przez palce. Rodzi to podejrzenie, że nie robią tego całkowicie bezinteresownie. **(gi)**

Japonia

PIERWSZY ŻEŃSKI KOMISARIAT POLICJI

Zapewne kierując się modą na emancypację, komenda policji w Tokio podjęła dość zaskakujący krok i w centrum miasta, przy słynnej Ginzie, utworzyła pierwszy w kraju kobiecy komisariat policji. Na razie służbę pełni w nim sześć czarujących policjantek.

Początkowo powierzono im tylko jedno zadanie: pomagania przechodniom w odnalezieniu potrzebnego adresu w labiryntach tokijskich ulic. Przy całej wadze tej misji, a trzeba dodać, że ustawa zalicza to do obowiązków policji, funkcjonariuszki poczuły się dotknięte i zażądały wyznaczenia takich samych obowiązków, jakie mają mężczyźni. Ustępując pod tym naciskiem, szefostwo policji powierzyło damskiemu komisariatowi także zabezpieczenie porządku w dzielnicy znanej z luksusowych i drogich sklepów nie tylko w Japonii, lecz także w całym świecie.

W razie nadzwyczajnych okoliczności w zapewnianiu bezpieczeństwa mieszkańców i licznych gości stolicy, policjantkom pomagać będzie broń palna, w którą wyposażono strażniczki porządku. Ponadto, pracownice żeńskiego komisariatu są posiadaczkami czarnych pasów karate, a także mistrzyniami innych dyscyplin sportów walki. **(gi)**

Chiny

NA DROGACH NIEBEZPIECZNIE

Mające zaledwie 2 proc. światowego parku samochodowego Chiny notują największą liczbę śmiertelnych wypadków drogowych. W 1992 roku na chińskich drogach straciło życie ponad 60 tys. ludzi, co stanowi około 15 procent wszystkich śmiertelnych ofiar wypadków drogowych na świecie, a zarazem 25 proc. więcej niż w 1991 r.

Głównymi ofiarami tej hekatomby są rowerzyści, gdyż 60 proc. wypadków związanych jest z dwukołowymi środkami lokomocji, napędzanymi siłą mięśni. Bardzo wysokie wskaźniki śmiertelności notuje się także wśród motocyklistów.

Głównymi przyczynami ponad 90 proc. wypadków są — nadmierna prędkość, nietrzeźwość i zły stan techniczny pojazdu.

W Chinach szybko rośnie liczba samochodów. Władze podały ostatnio, że w 1993 r. nielegalnie sprowadzono do tego kraju około 100 tys. samochodów osobowych i furgonetek, czyli o 11 proc. więcej niż w 1992 roku.

Chiński boom gospodarczy sprawił, że gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na zagraniczne pojazdy. Dla wielu Chińczyków są one symbolem statusu, i to symbolem bardzo kosztownym, gdyż cło i podatki podwajają cenę samochodu, mimo iż od 1 stycznia br. zostały one obniżone. **(gi)**

RPA

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Brutalna akcja białej policji — takie sceny to już historia.

Tak można by określić sytuację, w jakiej znalazła się policja w RPA. O ile dawniej oskarżano ją o agresję i brutalność wobec czarnej ludności, o tyle teraz zarzuca się jej bezczynność w obliczu ginących na ulicach ludzi — ofiar walk między murzyńskimi partiami: Afrykańskim Kongresem Narodowym (ANC) i Inkathą. Starcia te — o podłożu nie tylko politycznym, lecz i plemiennym (Inkatha to Zulusi, zaś ANC — Kosa, ich odwieczni wrogowie) — trwają już ponad dwa lata, od momentu referendum z 17 marca 1992 roku, w którym biali Afrykanerzy opowiedzieli się za zniesieniem apartheidu i dopuszczeniem Murzynów do wyborów powszechnych. Im bliżej było dnia wyborów, tj. 27—28 kwietnia 1994 roku, tym krwawsze stawały się starcia.

Pewną poprawę sytuacji przyniosło porozumienie między liderem ANC Nelsonem Mandelą a przywódcą Inkathy Mangosuthu Buthelezim, zawarte na dziesięć dni przed wyborami. Nie oznaczało ono jednak całkowitego zakończenia wojny. Po wyborach walki trwają nadal, nie zmniejszył się też stopień okrucieństwa, z jakim morduje się przeciwników. Jedną z metod zabijania jest związanie pojmanej ofiary, zarzucenie na nią opon samochodowych i podpalenie ich. Nie oszczędza się przy tym nawet dzieci i kobiet w ciąży. Niejednokrotnie dzieje się to w sąsiedztwie posterunków policji czy nawet na oczach samych policjantów, udających, że tego nie dostrzegają. Po referendum policja dostała rozkaz, by nie tłumić murzyńskich manifestacji i nie interweniować podczas starć między Inkathą a ANC. Ma to ją ochronić przed oskarżeniami o faworyzowanie jednej z partii, tudzież rasizm. Rasizmu bowiem, przynajmniej oficjalnie, w RPA już nie ma. jak widać, jego miejsce zajęła międzyplemienna nienawiść. I co na to policja? Biała...

Przek

Włochy

MASAKRA W WIĘZIENIU

Nie udało się policji z Bolzano zachować w tajemnicy tragedii, która rozegrała się w miejscowym więzieniu w lutym br. W wyniku gwałtownej strzelaniny dwie osoby straciły życie, dwie inne zostały ranne, a sprawca popełnił samobójstwo. Rozgłosu zaś unikano przede wszystkim dlatego, iż... wszyscy uczestnicy tego ponurego zdarzenia byli... funkcjonariuszami służby więziennej.

W więzieniu tym od niedawna pracował młody funkcjonariusz Massimo Berte. Według zeznań kolegów, od pierwszego dnia popadł w konflikt ze swoim bezpośrednim przełożonym, sierżantem Frataccim.

— Berte wbił sobie do głowy, że szef go prześladuje, że specjalnie wymyśla rozmaite szykany. Czuł się upokorzony, zawładnęła nim jakaś paranoja — relacjonuje jeden ze strażników więziennych.

Istotnie, awantury wybuchały bez przerwy, a atmosfera, która wytworzyła się między nimi stała się nie do wytrzymania. Za swoje niepowodzenia Berte obarczał dodatkowo winą koleżankę po fachu i zarazem narzeczoną Fratacciego. Uważał, że to właśnie ona „kieruje" przełożonym i ma decydujący głos we wszystkich ważnych sprawach dotyczących zakładu i jego personelu.

Kroplą, która przepełniła kielich goryczy, było pisemne wezwanie dyscyplinarne, które otrzymał, oczywiście od sierżanta Fratacciego, za rzekome zaśnięcie podczas dyżuru. A miało to miejsce właśnie owego pamiętnego 17 lutego br.

Wydarzenia nastąpiły po sobie błyskawicznie. Około godz. 15.00 Berte zjawił się u przełożonego. Po burzliwej dyskusji gwałtownie opuścił jego pokój, udając się prosto do zakładowego lekarza z nadzieją na otrzymanie kilku dni zwolnienia. Widocznie chciał dojść do siebie z dala od znienawidzonego klimatu pracy. Z otrzymanym, tylko na jeden dzień, zwolnieniem wrócił do Fratacciego i tu najprawdopodobniej padło kilka słów za dużo.

Massimo Berte stracił panowanie nad sobą. Opętany nagłą furią pobiegł do dyżurki po swój pistolet, wrócił i bez sekundy namysłu wycelował w przełożonego. Oddał cztery strzały, jeden po drugim, w twarz, ramiona i klatkę piersiową. Następnie wycelował w Lidię S., znajdującą się akurat w pobliżu, narzeczoną szefa. Przypadkowo postrzeleni zostali jeszcze dwaj inni policjanci.

Tragiczna seria śmierci zakończyła się po kilku sekundach, kiedy to Berte cofnął się o kilka kroków, przystawił lufę pistoletu do swego czoła i oddał ostatni strzał na oczach nadbiegających właśnie kolegów, którzy na próżno usiłowali go powstrzymać.

MONIKA SOKALSKA

1. Przed więzieniem w Bolzano tuż po tragedii
2. Francesco Berte przy zwłokach brata
3. Więzienie w Bolzano
4. Lidia S.

Bolzano. Parlano i parenti della guardia carcera

"SI SENTIVA UMILIATO E HA PERSO LA RAGIONE"

he ha assassinato una collega e poi s'è suicidato

«Massimo era un bravo ragazzo», racconta in lacrime il fratello, Francesco Bertè. «Andava d'accordo con tutti». «Da un po' di tempo, però, s'era messo in testa che la donna del suo capo lo perseguitasse», spiega lo zio. «E, dopo l'ultimo cicchetto, ha fatto una tragedia»

MARCO SEBASTIANI

Bolzano, febbraio.

Era esasperato, umiliato. Non ne poteva proprio più di subire certi trattamenti. Alla fine ha perso la testa. Che tra-

continua a pag. 22

«Non avrei mai immaginato un dramma simile», si dispera Francesco Bertè, 35 anni, a sinistra, accanto al cadavere del fratello Massimo, l'agente che ha ucciso la collega Lidia Scola, 43 (sotto). A destra, il carcere di Bolzano.

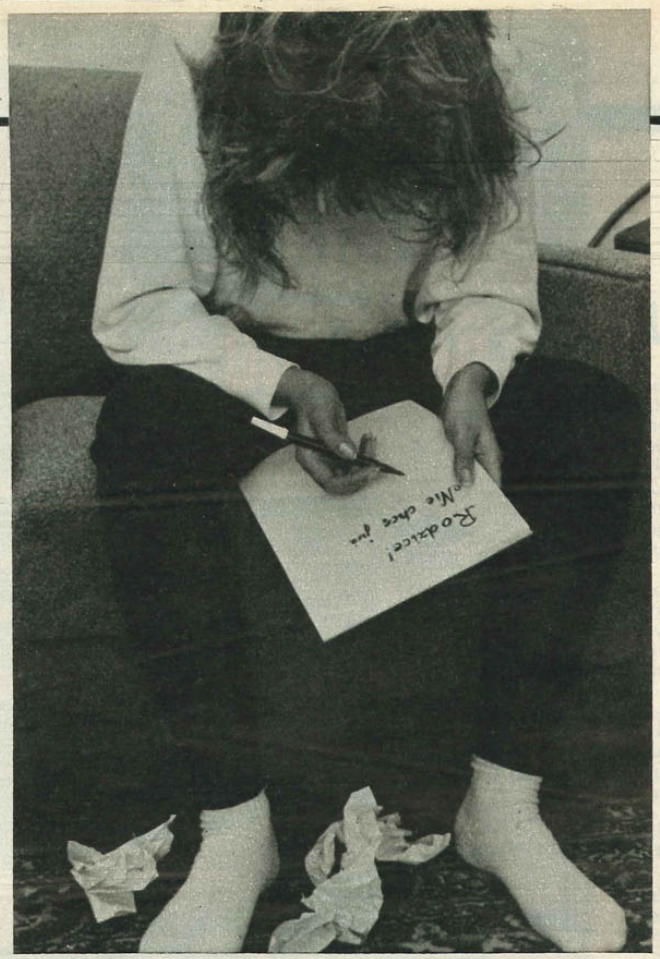

SFERA URAZOWA

Nie jest to typowy reportaż. Nie rozmawiałem z żadną z jego bohaterek. Mogłem, a jednak ograniczyłem się do samych akt. Papier potrafi stworzyć własną dramaturgię.

„Nieletnia dopuściła się czynu karalnego przewidzianego art. 210 § 2 k.k. przez to, iż (...) działając wspólnie i w porozumieniu z nieletnimi (...) doprowadzając do stanu nieprzytomności sprzedawczynię (...) w ten sposób, że biły ją żelazkiem po głowie i dusiły kablem od żelazka, zabrały w celu przywłaszczenia z butiku (...) kurtki skórzane, parę kozaczków skórzanych i portfel z zawartością 800 000 zł łącznej wartości około 14 mln zł na szkodę (...)" — napisany niegramatyczną polszczyzną akt oskarżenia był jednakowy dla każdej z dziewczyn, choć wcale nie wszystkie biły i dusiły. Podobnie, jak różne były ich role podczas napadu, tak różne też były ich wcześniejsze przejścia i życiowe doświadczenia. I przyczyny, które doprowadziły do tego, że o mały włos nie zginęła kobieta — ekspedientka, która nigdy nie zrobiła im nic złego, której nawet nie znały.

● Agnieszka

Człowieka można opisać na wiele sposobów. Najłatwiej zestawić ze sobą kilka rzeczowników i przymiotników. Taki jest właśnie rysopis Agnieszki w jej aktach: wiek 14 lat; wzrost — 120 cm; postać — przysadzista, silna; włosy — gęste, ciemne, gładko uczesane; czoło — wysokie; oczy — niebieskie, normalne; nos — duży, szeroki; usta — średnie, wargi wąskie; uszy — średnie itd. Można też inaczej — w trakcie pierwszej rozmowy z Agnieszką, przyjmujący ją do swego zakładu dyrektor Domu Poprawczego w Fałenicy zanotował kilka uwag: „wyróżniała się pozytywnym zachowaniem z całej piątki dziewcząt", "moczy się podczas snu", „już nie ma chłopca-sympatii", „gra na pianinie", „po doprowadzeniu przez policję sprawiała wrażenie przestraszonej, niepewnej siebie"... Zbiór zdań pojedynczych, oznajmujących. Tylko tyle i aż tyle. To niemal wszystko, co wiadomo o Agnieszce, gdyż dokumentacja z Ośrodka Wychowawczego w T., gdzie przebywała wcześniej, jeszcze nie dotarła. Nie wiadomo, dlaczego. Nie wiadomo, czy w ogóle dotrze. Akta dziewczynki, poza paroma pismami do ZUS-u, w których dyrektor z Falenicy prosi o przywrócenie jej renty rodzinnej, są więc właściwie puste. Choć nie, jest w nich jeszcze jeden zapis — uzasadnienie konieczności opieki, bardzo lakoniczne — „ojciec w areszcie, matka nie żyje". Ją straciła, gdy miała cztery lata; jego nieco później, kiedy sprowadził do domu swoją konkubinę, której Agnieszka w żaden sposób nie mogła zaakceptować.

— Tę kobietę już wyrzuciłam z domu — wyznała dyrektorowi Domu Poprawczego.

● Halina

Wiek — lat 15; wzrost — 163 cm; postać — wysmukła; włosy — jasnoblond; twarz — podłużna, blada; czoło — średnie; oczy — piwne; zęby — zepsute...

O tej dziewczynce wiadomo natomiast bardzo dużo. Na jedenaście dni przed napadem na butik Sąd Rejonowy w T. wystąpił o pozbawienie władzy rodzicielskiej ojca Haliny. W związku z tym poddano go dwunastu testom psychologicznym, później zaś przebadano także i pozostałych członków rodziny — matkę i czworo rodzeństwa Haliny. Fragmenty opinii psychologów:

„Przeprowadzone badania diagnostyczne oraz dane z akt sądowych ukazują, iż rodzice małoletnich dzieci nie dają gwarancji właściwej opieki nad małoletnimi dziećmi. Oboje nadużywają alkoholu, zakłócają spokój w rodzinie, urządzają libacje alkoholowe z udziałem osób policyjnie podejrzanych (...) przejawiają cechy degradacji osobowościowej. (...) Dzieci wychowują się w oparciu o własną aktywność (starsze dzieci zajmują się młodszymi, a te starsze przejawiają cechy nieprzystosowania społecznego) oraz w oparciu o patologiczne wzorce funkcjonowania społecznego.

Szczególnie patologizujący wpływ na dzieci ma ojciec, który jest osobnikiem agresywnym, dominatywnym, dążącym do podporządkowania sobie rodziny i otoczenia z pozycji siły. Postawy i zachowania rodziców małoletnich dzieci uważa się za silnie ukształtowane, nie rokujące poprawy."

Następstwem takiej sytuacji rodzinnej są zapóźnienia w rozwoju psychicznym i poznawczym dzieci, a co za tym idzie, komplikacje w ich kontaktach ze światem zewnętrznym. Pod wieloma względami odstają od swoich rówieśników. Młodsze pewno jeszcze nie zdają sobie z tego sprawy, starsze już tak. Halina wie, że jej szkolne kłopoty, powtarzanie klas VI i VII oraz pobyt w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w T. nie były przypadkowe. Może też zdaje sobie sprawę, że to samo czeka zapewne jej młodsze rodzeństwo. O 8-letnim braciszku Haliny psycholog napisał: „chłopiec nie posiada rozwiniętego systemu wartości życiowych, jest zaniedbany pod względem rozwoju psychicznego i poznawczego", natomiast o 6-letniej siostrzyczce: „nie zna pojęcia rodziny, rodziców postrzega jako kłótliwych, nadużywających alkoholu, mało zainteresowanych dziećmi". A oto, co uważa na temat samej Haliny:

„Z badań wynika, iż funkcjonowanie rodziców jest dla Haliny bardzo głęboką sferą urazową, z którą sobie nie radzi. Jej więź z rodziną jest powierzchowna, nikogo z rodziny nie wyróżnia. Dziewczynka zaniedbana środowiskowo, neurasteniczna, niepewna, skryta, dom rodzinny nie daje jej poczucia bezpieczeństwa, wręcz przeciwnie patologizuje jej osobowość."

● Anka

Wiek — 16 lat; wzrost — 168 cm; postać — wysmukła; włosy — rzadkie, ciemnoblond; twarz — zdrowa, podłużna; oczy — szare; czoło — średnie; brwi — gęste; nos — duży, szeroki; zęby — zepsute...

Fragment opinii z Państwowego Ośrodka Wychowawczego w T.: „Matka zwróciła się do szkoły z prośbą, by uczyniła wszystko, co możliwe, żeby jej córka mogła pozostać w Pogotowiu Opiekuńczym, a następnie, by umożliwić jej pobyt w Państwowym Ośrodku Wychowawczym do czasu osiągnięcia pełnoletności. Prośba matki motywowana jest w sposób następujący: dziewczyna nagminnie ucieka z domu (...) Od kilku lat zdarzają się dłuższe ucieczki i opuszczanie rodzinnego miasta. Trudno ustalić miejsca jej pobytu. Bardzo często przywoziła ją policja w stanie upojenia alkoholowego (...) Swoją postawą nie rokuje nadziei na ukończenie szkoły podstawowej".

● Sandra

Wiek — 14 lat; wzrost — 149 cm; postać — wysmukła; włosy — gęste, ciemne; twarz — zdrowa, okrągła; oczy — zielone, normalne; brwi — gęste, ciemne; nos — mały; usta — średnie; blizna po samookaleczeniu...

Od dwóch lat matka Sandry nie pracuje. Przy swoim wykształceniu

podstawowym nie ma zbyt wielkich szans na znalezienie pracy — zwłaszcza w T., miasteczku, w którym bezrobocie sięga niemal 20 proc. Żyje z zasiłku i alimentów. Z tych funduszy stara się utrzymać Sandrę i czwórkę jej rodzeństwa. Stara się?

„Poróżniona z sąsiadami, przez których uważana jest za przyczynę demoralizacji dzieci (matka — przyp. aut.). Nie dba o to, by przygotować dzieci i zaopiekować się nimi przed wyjściem do szkoły (...) Dwojgu starszych dzieci nie zostały wpojone przez matkę zasady poprawnego postępowania. Świadczy o tym stosowanie sądowych środków wychowawczych w przeszłości. Postępowanie młodszych, szczególnie Sandry, pozwala na przypuszczenie, iż stopniowo pójdą śladami starszych" (fragment wywiadu środowiskowego).

W aktach nie ma zbyt wielu informacji o ojcu Sandry, dlatego właściwie nic o nim nie wiem. Sandra również...

● Aneta

Wiek — 15 lat; wzrost — 177 cm; postać — wysmukła; włosy — rzadkie, ciemne; twarz — zdrowa, owalna; czoło — średnie; oczy — niebieskie, normalne; brwi — rzadkie, ciemne; nos — duży, szeroki; usta — średnie, wargi grube; na lewym przedramieniu blizna po samookaleczeniu...

Teczka z aktami Anety jest najgrubsza, a znajdujące się w niej opinie są wyjątkowo rozbudowane i szczegółowe. Widocznie wszystkim dziewczyna wydała się przypadkiem szczególnym — najbardziej skomplikowanym, najciekawszym.

W przeciwieństwie do pozostałej czwórki, z którą napadła na butik, Aneta miała najzupełniej normalną rodzinę, może nawet wybijającą się ponad przeciętność. Ojciec (wykształcenie wyższe) i matka (średnie) mieli dobrze płatne zajęcia, toteż w domu niczego nie brakowało. Rodzice potrafili stworzyć atmosferę stabilizacji i bezpieczeństwa. Kochali swoje dzieci. Szczęście nie trwało jednak wiecznie — gdy Aneta miała dziesięć lat, jej rodzice się rozwiedli.

Fragment wywiadu środowiskowego: „Dzieci nie były świadome narastania konfliktu pomiędzy rodzicami, w związku z czym nie były przygotowane psychicznie do rozpadu rodziny i izolacji ojca. Brat nieletniej przez pewien czas również ujawniał zaburzenia w zachowaniu, jednak znacznie łatwiej niż siostra przystosował się do nowej sytuacji rodzinnej. Obecnie nie sprawia już problemów dydaktycznych i wychowawczych (...) Nieletnia w środowisku domowym ma zapewnione dobre warunki do nauki i wypoczynku, jej pozostałe potrzeby bytowe są również zabezpieczone. Zachwiane są natomiast relacje emocjonalne w rodzinie. Matka w przeszłości podejmowała szereg działań celem zapobieżenia narastaniu zaburzeń w zachowaniu córki. Obecnie narasta między nimi konflikt uniemożliwiający matce podejmowanie racjonalnych oddziaływań wychowawczych.

Nieletnia pozostaje również w konflikcie z bratem i nie znajduje w rodzinie oparcia psychicznego. Niezbędna jest zmiana środowiska wychowawczego nieletniej przez umieszczenie jej w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym."

Aneta trafiła do PPO, mimo to jednak problemy nie zniknęły. Nauka szła jej coraz gorzej, nadal kradła. 10 listopada ubiegłego roku wykreślono ją z listy uczniów — nim jeszcze ukończyła podstawówkę.

Fragment opinii psychologicznej: „Dane z badań osobowości nieletniej wskazują na osłabienie woli, spłycenie jej rozwoju emocjonalnego, w tym związków z rodziną, zubożenie aspiracji i dążeń, powierzchowność w ocenie własnego zachowania z brakiem poczucia winy, skłonność do negatywizmu i malkontenctwa. Jej związki emocjonalne z otoczeniem uległy rozluźnieniu. Rodzice nie stanowią dla niej autorytetu i nie potrafią wpłynąć na jej zachowanie. Nieletnia z jednej strony jest przeświadczona o ich miłości do swojej osoby, z drugiej jednak ma poczucie odrzucenia, braku zrozumienia i należnego (oczekiwanego przez nią) zainteresowania z ich strony.

Dziewczynka pewna siebie, negująca wszystko, wyrafinowana, z ironicznym uśmieszkiem na twarzy, typowy wytwór dobrobytu, nie ma żadnych problemów tylko wymagania bez chęci dania czegoś od siebie. (...) Wymaga konsultacji psychiatrycznej, gdyż nie można wykluczyć kontaktu z narkotykami.

Należy zaznaczyć, iż analiza psychologiczna wskazuje, że dokonywane przez nieletnią kradzieże i zdobywane w ich wyniku przedmioty mają być z jednej strony substytutem utraconych uczuć, z drugiej zaś zwrócić uwagę otoczenia na jej osobę i w ten sposób spowodować zainteresowanie swoją osobą; jest to też swoista forma odwetu i karania rodziców. Problemem jest fakt, iż z biegiem czasu motywy tych działań zaczynają się uniezależniać, a sama nieletnia nie potrafi, nie umie krytycznie ocenić swojego postępowania."

★ ★ ★

Napad na butik zszokował ludzi w T. Wstrząsający był każdy szczegół tego wydarzenia. Zwłaszcza brutalność, z jaką piątka dziewczynek zaatakowała zupełnie im obcą, niczemu nie winną sprzedawczynię. Ludzie zaczęli mówić: to gówniary, ta dzisiejsza młodzież, do pierdla by je...

Niewielu zastanowiło się nad przyczynami, które doprowadziły do tego wydarzenia.

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Wszystkie dane, mogące posłużyć do identyfikacji dziewczyn zostały zmienione.

Na żywo

KOBIETĄ BYĆ

Tytuł brzmi jakby aluzyjnie do znanej piosenki z repertuaru Maryli Rodowicz, „Damą być".

Tylko że nie o przewrotny żart tu idzie, w poetyckim wydaniu Agnieszki Osieckiej, lecz o twardą prozę życia. O to, jak niełatwo dzisiaj być kobietą z racji czyhających na nią zewsząd zagrożeń o charakterze przestępczym. Małolaty mogą jej w biały dzień na ulicy czy w parku wyrwać torebkę i uciec. Może zostać napadnięta i pobita przez złodzieja w bramie własnego domu albo w windzie. Tamże może paść ofiarą maniaka seksualnego lub zwyrodniałego zabójcy-psychopaty. We własnym mieszkaniu mogą ją podstępnie najść bandziory, już nie mówiąc, że jeśli jest np. kasjerką w banku czy kantorze, może zginąć od kuli bandyckiej.

W tym stanie rzeczy, określenie: „słaba płeć", można chyba śmiało odesłać do lamusa. Dzisiaj, kobieta musi być w każdej chwili przygotowana na najgorsze, musi umieć się właściwie znaleźć w każdej sytuacji, w której jej zdrowie, a nawet życie, narażone jest na niebezpieczeństwo. Musi umieć stawić czoła napastnikowi, aby wyjść cało z opresji, słowem: obronić się sama nie oglądając się na policję. Zwłaszcza gdy nie ma szansy, aby stróże porządku publicznego znaleźli się w pobliżu.

Co robić więc, aby sprostać wyzwaniom czasu i nie stać się łatwym, bezbronnym obiektem napaści?

Miotacz gazu, pistolet czy rewolwer gazowy (bębenkowiec niby niezawodny), jako swego rodzaju remedium w rękach osoby, która chce poprawić swe samopoczucie, ale o obchodzeniu się z bronią palną ma nikłe pojęcie — to raczej element zwiększający niebezpieczeństwo, o czym wielokrotnie już była mowa na tych łamach i nie ma potrzeby wracania do tematu.

Broń — i owszem, ale po odpowiednim przeszkoleniu, obejmującym nie tylko posługiwanie się różnego rodzaju narzędziami obronnymi, ale też wszystko to, co wchodzi w zakres podstawowych (przynajmniej) wiadomości z zakresu samoobrony.

Kursów organizowanych w tym celu — wobec realnego zagrożenia bezpieczeństwa w kraju — jest coraz więcej. I coraz więcej kobiet — od najmłodszych, do pań w sile wieku — uczęszcza pilnie na szkolenia, które pozwolą im czuć się bezpiecznie, gdy nieoczekiwanie znajdą się oko w oko z przestępcą zdradzającym agresywne zamiary (opis zajęć na jednym z takich kursów, czytelniczki „MK 997" mogły niedawno znaleźć na tych łamach).

Lektura pism zachodnich, które roją się od reklam kursów tego rodzaju, dowodzi, że kobiety w większości krajów o nasilającej się przestępczości, nie mają ochoty uchodzić za słabe, bezbronne kobieciątka, za jakie uważano je jeszcze do niedawna.

W „biznesie samoobronnym", jeśli idzie o Amerykę, najwyżej są cenione umiejętności profesjonalne niejakiej Paxton Quigley (znana w tamtejszych mediach, pewno i u nas nie jest obca posiadaczom anten satelitarnych). Stanowi ona jakby żywą reklamę słynnej firmy Smith and Wesson, bo zachwala jej wytwory z mistrzostwem godnym prawdziwego „rewolwerowca", a swe umiejętności wykorzystuje ponadto jeżdżąc po Stanach i organizując kursy samoobrony dla kobiet. Nagrywa programy radiowe i telewizyjne z zakresu posługiwania się bronią przez kobiety w najbardziej nieprawdopodobnych sytuacjach, pisze na ten temat książki („Uzbrojona, lecz kobieca", „Spróbuj ze mną").

Z czasem pewnie i u nas, któraś z pań specjalizujących się w dziedzinie samoobrony, błyśnie talentem godnym spopularyzowania. Póki co jednak, warto polecić kobietom niespokojnym o swe życie, które — jak się może nagle okazać — zależy od widzimisie jakiegoś zbira, książkę Jacka Szmidta „Spotkanie z przestępcą" (Wydawnictwo Twój Styl). Jest to jakby rodzaj poradnika dla kobiet, w którym zostało przedstawione 100 zasad, jakie obowiązują w tyluż sytuacjach niebezpiecznych, które wymagają od kobiety właściwego zachowania.

Dodatkowego smaczku dodają tej książce, którą czyta się zresztą jak najlepszą powieść sensacyjną — zamieszczone w niej rady udzielane kobietom przez doświadczone policjantki.

Tylko że najbardziej nawet fachowe porady, nie poparte ćwiczeniami praktycznymi, w minimalnym stopniu jedynie pozwalają osiągnąć korzyść, jaką w pełni daje przeszkolenie na kursie samoobrony.

Miłe Panie, zatem — do nauki!

LECH TERPIŁOWSKI

— BMW nie zatrzymało się do kontroli drogowej i moi policjanci ruszyli za nim w pościg — opowiada asp. Pakuła, komendant komisariatu Poznań-Piątkowo. — Zatrzymali samochód. Auto okazało się kradzione, więc obydwu jadących nim mężczyzn przyprowadzili do komisariatu. Zatrzymani, jeszcze nim przystąpiono do jakichkolwiek rozmów, wyciągnęli jeden 10, a drugi 7 milionów złotych z kieszeni i kładąc przed policjantami oświadczyli: — „Panowie to dla was. Bierzcie, a my zabieramy samochód i już nas nie ma." „To jest usiłowanie przekupstwa!" — odpowiedział na to oburzony policjant. „Jakiego przekupstwa?" — usłyszał w odpowiedzi. — „Przecież jesteśmy w Poznaniu. Tu wszyscy biorą".

„ZRÓBCIE PORZĄDEK U SIEBIE"

Pieniądze dołączono do akt i oprócz sprawy o paserstwo obydwaj mężczyźni odpowiadać będą za usiłowanie przekupienia funkcjonariuszy. Ale dzięki tej historii widać, jak się w tej chwili pracuje szeregowym policjantom w Poznaniu. To na nich bowiem dzielnicowych, policjantów z patrol prewencyjnych, dyżurnych, kontrolerów ruchu, czyli tych, którzy mają codzienny, bezpośredni kontakt z ludźmi, spadło całe odium nieufności i niechęci po sławetnym artykule w „Gazecie Wyborczej".

Podinsp. Stanisław Iwański, komendant największej w Poznaniu komendy rejonowej Poznań-Stare Miasto twierdzi, że od marca br. jego ludziom pracuje się znacznie gorzej. Odczuwają mniejsze społeczne zaufanie, mieszkańcy rzadziej niż dotychczas informują policję o przestępczych wydarzeniach, mniej chętnie udzielają jakichkolwiek informacji. Wystarczy zobaczyć jak wyglądają, tzw. wywiady środowiskowe. Są bez faktów, bo przed dzielnicowym zamykają się wszystkie drzwi i nikt nie chce z nim rozmawiać.

— W mojej dzielnicy — mówi asp. Jan Kamiński, komendant komisariatu Poznań-Winogrady — wśród młodzieży zapanowała moda na walkę kijami baseballowymi i łańcuchami. Walczą między sobą chłopaki z poszczególnych osiedli. Mieszkańcy wzywają policję, jadą dwa radiowozy i czterech policjantów ma naprzeciwko siebie ponad 20-osobową rozjuszoną grupę smarkaczy, którzy wymyślają policjantom, wyzywając ich od złodziei i łapówkarzy.

— Ale co najgorsze — mówi podinsp. Iwański — wzrosła arogancja marginesu społecznego. Policjanci kryminalnego pojechali zatrzymać szajkę złodziei. Robiąc przeszukanie w mieszkaniu u jednego z nich usłyszeli „Co się mnie czepiacie? Poszukajcie najpierw złodziei u siebie". Byle lumpa, złodziej, włamywacz, pozwala sobie

»TU WSZYSCY BIOR

ÓBCIE PORZĄDEK U SIEBIE"

dze dołączono do akt i oprócz paserstwo obydwaj mężczy- owiadać będą za usiłowanie enia funkcjonariuszy. Ale j historii widać, jak się w tej racuje szeregowym policjan- oznaniu. To na nich bowiem, wych, policjantów z patroli yjnych, dyżurnych, kontrole- u, czyli tych, którzy mają co- bezpośredni kontakt z ludź- o całe odium nieufności i nie- sławetnym artykule w „Gaze- rczej".

o. Stanisław Iwański, komen- iększej w Poznaniu komendy j Poznań-Stare Miasto twier- l marca br. jego ludziom pra- znacznie gorzej. Odczuwają społeczne zaufanie, miesz- dziej niż dotychczas informu-

teraz na komentarze tego typu. A tu niestety

PRZESTĘPCZOŚĆ ROŚNIE

W rejonie obsługiwanym przez komendę Poznań-Stare Miasto ma miejsce prawie 25 procent wszystkich przestępstw całego województwa. A „obrobić" je musi zaledwie 10 procent policjantów tegoż. W ciągu roku średnio zdarza się tu około 5 tysięcy przestępstw. Dominują wśród nich oczywiście przestępstwa przeciwko mieniu, czyli włamania do sklepów, mieszkań, przedsiębiorstw oraz różnego rodzaju kradzieże. Najwięcej z całego województwa jest tu przestępstw gospodarczych polegających na wyłudzeniu lub usiłowaniu wyłudzenia kredytów bankowych. A to z tej prostej przyczyny, że właśnie w centrum Poznania znajdują się aż 52 banki. Tylko w ciągu pierwszego kwartału wszczęto tu 50 spraw o wyłudzenie kredytu, prawie o 20 procent więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Nie ma dnia, żeby w centrum Poznania nie zdarzył się jakiś rozbój, pobicie, kradzież zuchwała. Coraz częściej zdarzają się przestępstwa z użyciem broni. W lutym miały miejsce dwa napady z bronią w ręku na placówki PKO, skąd zrabowano kilkadziesiąt milionów złotych. Sprawcy byli zamaskowani kominiarkami, posługiwali się długą bronią. W biały dzień, w samym centrum miasta, 200 metrów od komendy, w toalecie miejskiej napadnięto jubilera, który miał przy sobie prawie 800 milionów zł gotówki. Niedawno do trzech sklepów odzieżowych wrzucono granaty. Może był to pomysł konkurencji, a może zemsta tych, którzy nie otrzymali żądanego haraczu. Coraz częstsze są bowiem w Poznaniu przypadki rekietu, za tego typu przestępstwa aresztowano dwie osoby.

W pierwszym kwartale tego roku w KRP Poznań-Stare Miasto miało miejsce 751 przestępstw, podczas gdy wykrywalność spadła o półtora procentu.

Z około 400 policjantów, bo taki jest stan etatowy komendy (z czego 9 procent wynoszą wakaty), przeważająca większość to ludzie młodzi, dopiero rozpoczynający służbę.

— Policjant z 3-letnim stażem, to już stary pracownik — mówi podinsp. Iwański. — W kadrze kierowniczej wszyscy mamy po 15—30 lat służby. A kandydatów na następców nie widać. Za nami sama młodzież i to w większości zupełnie niedoświadczona. Co będzie, gdy odejdziemy?...

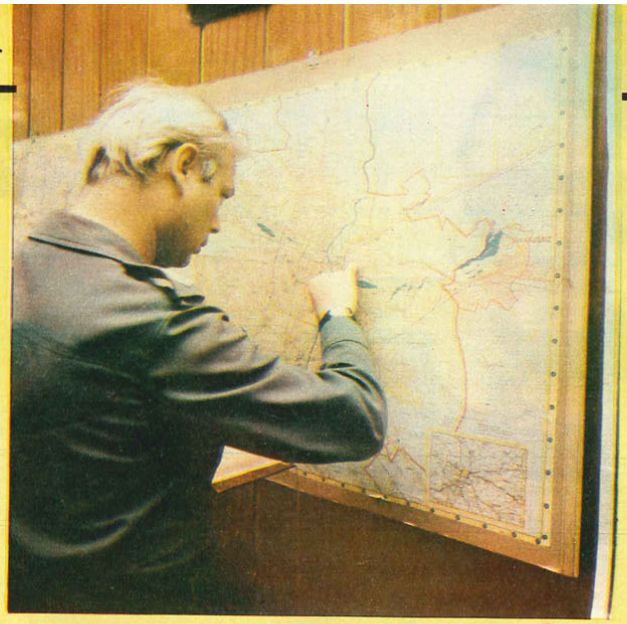

ORĄ...«

o przestępczych wydarze- iej chętnie udzielają jakich- nformacji. Wystarczy zoba- yglądają, tzw. wywiady śro- e. Są bez faktów, bo przed wym zamykają się wszystkie t nie chce z nim rozmawiać. ojej dzielnicy — mówi asp. ski, komendant komisariatu inogrady — wśród młodzie- wała moda na walkę kijami vymi i łańcuchami. Walczą bą chłopaki z poszczegól- lli. Mieszkańcy wzywają po- dwa radiowozy i czterech v ma naprzeciwko siebie osobową rozjuszoną grupę , którzy wymyślają policjan- wając ich od złodziei i ła-

o najgorsze — mówi pod- nski — wzrosła arogancja społecznego. Policjanci z ego pojechali zatrzymać ziei. Robiąc przeszukanie w u jednego z nich usłyszeli: nie czepiacie? Poszukajcie odziei u siebie". Byle lump, łamywacz, pozwala sobie

O SPONSORINGU I KORUPCJI RAZ JESZCZE

— Pracuje się zdecydowanie gorzej — mówią wszyscy moi rozmówcy z komendy na Starym Mieście. — Artykuł w „Gazecie Wyborczej" napiętnował nas wszystkich, całą policję poznańską.

Nie czują się winni, nigdy niczego sobie nie przywłaszczyli, nie wierzą też w korupcję swoich przełożonych. Mówią o komendancie Knoffie, że od lat miał bardzo dobrą sytuację materialną, córkę w Kanadzie, syna w Niemczech, a i żonę, prowadzącą własny zakład rzemieślniczy.

— Knoff ma własny dom, samochód. To wszystko ma już od dawna, do tego niepotrzebne mu były żadne łapówki. A Grzybowski? Co z niego za łapownik? Mieszka razem z matką w małym mieszkanku w blokach i ma tyle, co na grzbiet założy. Za to był to wariat, praca to jego pasja. Za mocno dobierał się do skóry różnym ludziom, więc trzeba go było załatwić...

— Nie byłoby tego wszystkiego — twierdzą — gdyby państwo, które jest naszym pracodawcą, stworzyło nam odpowiednie warunki pracy, zabezpieczyło choćby podstawowe potrzeby do jej wykonywania. Ale co robić, gdy roczny przydział papieru wystarcza zaledwie na 2 miesiące, a miesięczny limit benzyny na dwa tygodnie? Zamknąć komendy i powiedzieć, że z powodu braku narzędzi nieczynne? Więc radziliśmy sobie, jak kto mógł...

— Być może ten sponsoring powinien być bardziej uporządkowany i skanalizowany, ale z początku to wszystko szło na żywioł. Kiedyś policjant przesłuchiwał chłopca pokrzywdzonego w wyniku przestępstwa. Była z nim matka, osoba prowadząca jakiś własny biznes. Policjant pisał protokół na maszynie, z której co chwila wypadała jakaś czcionka. Pół godziny po skończonym przesłuchaniu kobieta wróciła do komendy z walizką w ręce. To była nowa maszyna do pisania, którą przed chwilą kupiła i sprezentowała policjantom. Co można zrobić w takiej sytuacji? Zaproponować jej, żeby zamiast tego wpłaciła pieniądze na konto policji? Nie przyjąć? Oczywiście, że wzięliśmy chętnie, podziękowaliśmy i wpisaliśmy na stan posiadania jednostki. Takich prezentów było więcej. Między innymi Knoff, którego dziś posądza się o łapówki, sprezentował komendzie kserokopiarkę, którą dostał od swojego zięcia z Kanady.

— KRP dostała od sponsorów, PZU „Warty" i „Hestii" sprzęt komputerowy z pełnym oprogramowaniem. Firma Marc-Pol, za wykrycie sprawy, w której była poszkodowana, też zafundowała nam komputer. Każdy z komisariatów ma jakiś samochód od sponsora, telefon, fax. Tymi sponsorami były samorządy gminne, ale i prywatne firmy. Gdyby nie oni, niektóre komisariaty nie mogłyby prawie w ogóle funkcjonować — mówi komendant Iwański.

W ciągu ostatnich trzech lat w KRP Poznań-Stare Miasto było kilkanaście przypadków dyscyplinarnego zwolnienia policjantów, w tym trzy za przyjęcie korzyści majątkowej. Dziwię się, że tylko trzy i pytam komendanta, czy przypuszcza, że istnieje tu ciemna liczba przypadków mu nie znanych.

— Nie mogę tego wykluczyć — odpowiada. — Przecież nie jesteśmy w stanie patrzeć na ręce każdemu i prześwietlać każdego funkcjonariusza. Mogą więc zdarzać się przypadki nieuczciwości. Przecież taka jest policja jakie społeczeństwo, z którego się wywodzi...

ELŻBIETA SITEK
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

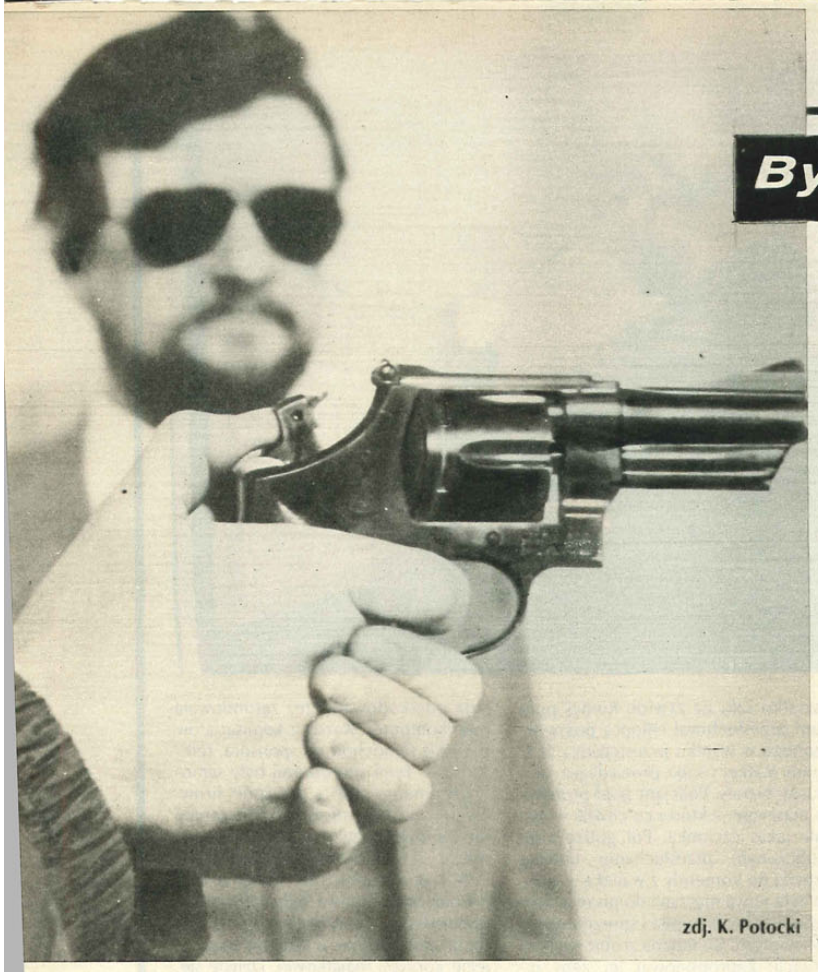

zdj. K. Potocki

Byłem w szkole wywiadu

Mów mi JAMES BOND

Do MSW trafiłem w roku 1971. Trzy lata później, po odsłużeniu okresu przygotowawczego w komendzie stołecznej zgłosiłem się do kadrowca Departamentu I (wywiad — dop. autor).

Mimo że podczas przyjęcia do MSW przeszedłem określone testy i badania, ponownie zostałem skierowany do komisji lekarskich.

Kandydat do pracy w wywiadzie, czego do tamtego momentu nie byłem świadom, musi charakteryzować się doskonałym zdrowiem, mieć idealny wzrok. Gdyby w przeszłości doznał złamań którejś z kończyn lub też przeszedł poważniejszą operację bądź zabieg chirurgiczny, nie miałby czego szukać w „jedynce".

Jeszcze na studiach się ożeniłem. Żona miała wkrótce urodzić dziecko. Fakt ten był poważnym plusem w moich staraniach. Mogłem być uważany za człowieka ustabilizowanego, którego z krajem wiązało nie tylko to, że naród zapłacił za jego darmowe studia.

Po przejściu badań i testów psychologicznych uznano mnie za dobry „materiał", gdyż zostałem wezwany na kolejną rozmowę.

W gabinecie, prócz kadrowca Departamentu I MSW, zasiadał nie znany mi mężczyzna. To on prowadził rozmowę.

Po raz kolejny padło sakramentalne pytanie.

— Powiedzcie, dlaczego chcecie pracować w wywiadzie?

Mógłbym dość łatwo zbyć, że dla Ojczyzny, z chęci przygody...

— Interesuje mnie — odpowiedziałem — dobrze płatna i nietuzinkowa praca.

Odpowiedź zadowoliła siedzącego naprzeciw, gdyż ton rozmowy stał się mniej oficjalny.

Zaczęły padać pytania o sprawy rodzinne, zainteresowania poza pracą, stosunki domowe.

Tymczasem, jak się dowiedziałem później, odpowiednie służby dokładnie sprawdziły mój życiorys, jak i życiorysy moich najbliższych. Te i tym podobne kontrole wypadły zadowalająco, gdyż pół roku później zostałem skierowany do szkoły wywiadu znajdującej się w... „złotej klatce".

Prawdę powiedziawszy, inaczej wyobrażałem sobie szkolenie przyszłego agenta: tajnopisy, mikroradiostacje, tajna broń w zapalniczce i tym podobne bzdury.

W rzeczywistości znalazłem się w z pozoru leśnym garnizonie, który, gdyby nie wojskowa dyscyplina, bardziej przypominałby zwykłą szkołę, z ławkami, tablicą do pisania i podobnymi atrybutami.

Na początek zaczęliśmy uczyć się wybranych tematów dotyczących państw zachodnich, ich struktury militarnej, politycznej, społecznej oraz religii.

Po zakończeniu wstępnej tury zdawaliśmy egzaminy. Ich oblanie było równoznaczne z wyrzuceniem ze szkoły. Po semestrze przygotowawczym rozpoczęliśmy pierwsze zajęcia, na których zaczęto mówić wprost o interesującej nas tematyce.

Rozpoczęliśmy serię zajęć praktycznych. Dobierano nas w codziennie zmieniające się pary. Jeden z nas miał dowiedzieć się kim jest interlokutor, wyłapując wszystkie nieścisłości w historyjce przeciwnika. Druga osoba miała grać ustaloną wcześniej rolę i nie dać się złapać na czymś, co mogło podważyć zbudowaną legendę.

Każdy z takich seansów był filmowany. Następnie materiał kilkakrotnie wyświetlano przed grupą, która jak najkrytyczniej weryfikowała poszczególne elementy rozmowy.

Zajęcia dość szybko nauczyły nas, że nim wcielimy się w nową postać, dokładnie powinniśmy wiedzieć, co należy mówić i w jaki sposób powinniśmy grać nową rolę.

Oczywiste stało się jeszcze jedno, podczas rozmowy nie należy zbyt dużo o sobie mówić. To przecież brzmi nienaturalnie, gdy facet pytany, gdzie mieszka, zamiast nazwy ulicy zaczyna dokładnie ją opisywać. Poza tym interlokutora zawsze trzeba traktować poważnie, nigdy nie zakładać, choćby nawet i tak było, że czegoś może nie wiedzieć.

Ot, na drodze zatrzymujemy samochód. Prosimy o podwiezienie do najbliższego miasteczka. Podczas jazdy wdajemy się z kierowcą w pogawędkę. Kiedy usłyszymy pytanie: „Co właściwie pan porabia?", należy przyjąć wariant odpowiedzi najbezpieczniejszy, np. nie mówić, że jesteśmy mechanikiem samochodowym, gdyż facet zaraz zacznie nas wypytywać o mankamenty własnego wozu. Najbezpieczniej mówić na tematy, które się zna, a które zarazem powinny być mało znane rozmówcy. Ja pewnego dnia zagrałem rolę meteorologa...

Dwa miesiące później okazało się, że wszystkie ćwiczenia były pierwszym sitem. Z grupy pięćdziesięcioosobowej po sześciu miesiącach zostało nas trzydziestu.

Przez cały czas bacznie nas obserwowano, tak podczas ćwiczeń, jak i w czasie wolnym od zajęć. Kto i z kim się przyjaźni, kto, gdzie, z kim i o czym rozmawiał, co X czyta w bibliotece.

Na początku kursu każdemu założono teczkę osobową. Odnotowywano w niej wszystkie potknięcia podczas zajęć, niewłaściwe zachowanie, nieregulaminowe umundurowanie, wszystko, dzięki czemu można byłoby rozłożyć człowieka na czynniki pierwsze.

Każdy uznawał się w duchu za Jamesa Bonda. Dostępowaliśmy wtajemniczenia, pozwalano nam przekroczyć magiczny krąg, zaglądać do książek opatrzonych symbolem „Tajne spec. znaczenia".

Po ukończeniu pierwszego roku rozpoczęliśmy zajęcia w tropieniu. „Tropienie" — tak w skrócie określaliśmy naukę sposobów śledzenia oraz orientowania się, że za plecami ciągniemy „ogon".

Najpierw zagadnienie zostało potraktowane ściśle teoretycznie. Okazało się, że sposoby śledzenia stanowią swoistą dziedzinę dość obszernej wiedzy. Wyjaśniono określenie techniki przylepiania się do śledzonego „obiektu", wskazano, jak dzielić trasy na odcinki „puste" i „pełne".

Pierwsze oznaczały miejsca (duże skwery, parki, opustoszałe wieczorem ulice), na których dość łatwo zauważyć na znaczną odległość idących twoim tropem. Odcinki „pełne" to zatłoczone ulice, przejścia podziemne, magazyny, hale targowe w godzinach szczytu itp., w których łatwo jest się skryć przed podejrzliwym wzrokiem osoby śledzonej.

Dowiedzieliśmy się o „odcinkach czasowych". Załóżmy, że jest wieczór i śledzony ma właśnie przejść pustym przejściem podziemnym na drugą stronę ulicy. Błędem byłoby podążanie jego tropem, gdyż automatycznie zostalibyśmy zdekonspirowani w pustym tunelu. Należy wyliczyć, po upływie jakiego czasu facet powinien ukazać się po drugiej stronie jezdni i jak szybko dojdzie do miejsca, gdzie może zniknąć nam z oczu w chwili, gdy będziemy znajdowali się pod ziemią.

Ćwiczyliśmy w różnych miastach. Początkowo chodziliśmy jedynie tropem kolegów. Każdego dnia po zakończeniu zajęć obowiązani byliśmy do sporządzenia szczegółowej notatki, kogo śledziłem, w jakich godzinach, jakimi ulicami poruszał się obiekt śledzony i, na koniec, czy zostaliśmy przez niego zauważeni.

Po pewnym czasie zmieniono konfigurację. Ze śledzących staliśmy się śledzonymi i, jak to miało miejsce poprzednio, musieliśmy szczegółowo opisać osoby, które, naszym zdaniem, deptały nam po piętach.

Po złożeniu sprawozdań były one omawiane w grupie i każdemu wytykano popełniony błąd.

Każdego dnia, podczas omawiania zajęć, na nasze głowy wylewano kubły pomyj. Opiekunowie celowo tworzyli atmosferę zagrożenia, permanentnego stresu. Jeżeli ktoś choć na sekundę wychylił się, tego dnia był najlepszy na za-

ciąg dalszy na str. 20

NAJŁATWIEJ POCIĄGNĄĆ ZA SPUST

O godz. 9.15 na warszawskim Mokotowie do wychodzącego z domu 38-letniego właściciela kilku firm dwaj bandyci skierowali broń. Padły trzy strzały, dwa z nich trafiły uciekającego mężczyznę w plecy, trzeci prześliznął się po głowie i przebił drzwi wejściowe. Biznesmen, mający obywatelstwo polskie i amerykańskie, przeszedł jeszcze kilka metrów i upadł. Przybyły wkrótce lekarz stwierdził zgon.

Kilka minut przed godz. 10.00 przed Bankiem Gospodarki Żywnościowej w Alejach Niepodległości w Warszawie kasjerka Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Duchnice" oraz towarzyszący jej kierowca zostali sterroryzowani bronią przez dwóch zamaskowanych mężczyzn. Sprawcom udało się zbiec, zrabowali torbę zawierającą 700 mln zł.

Tuż przed godz. 17.00 uzbrojeni w broń palną mężczyźni napadli na sklep drogeryjny na Saskiej Kępie, zabierając 2 mln zł.

Wszystkie te zdarzenia miały miejsce jednego dnia, 11 kwietnia br. w stolicy Polski. Faktem jest, że na warszawskich ulicach coraz częściej słychać strzały.

Nieco wcześniej zastrzelono w samochodzie młodego mężczyznę, strzelano także do listonoszki, która w bloku przy ul. Rembielińskiej roznosiła renty i emerytury, od kul zginął pracownik lombardu przy ul. Targowej.

Również informacje napływające z kraju świadczą o tym, że coraz modniejsza staje się broń palna i należy przyjąć, że szanujący się bandyta nie wybiera się na skok bez „gnata" za paskiem.

Właścicielkę otwierającą drzwi kantoru zaatakował młody mężczyzna.

— Pieniądze albo zginiesz! — oznajmił przystawiając lufę pistoletu do skroni kobiety.

W tym momencie na ulicy pojawili się dwaj policjanci. Sprawca napadu rzucił się do ucieczki. Funkcjonariusze wzywali ściganego do odrzucenia broni i zatrzymania się. Ten jednak nie reagował na polecenia. Ukrył się w piwnicy.

— Wyjdź i rzuć broń! — krzyknął jeden z policjantów.

Wezwaniu odpowiedziały strzały. Obaj policjanci zostali ranni. Leżąc, ostrzeliwali kryjówkę bandyty. Po chwili strzały ustały, martwy mężczyzna osunął się na schody.

Do strzelaniny doszło również w pomieszczeniach hurtowni „Witula" w centrum Gdyni. 52-letni kierowca, pozbawiony premii w wysokości 5 mln zł, zastrzelił dyrektora spółki oraz jego zastępcę. Zaalarmowani policjanci zjawili się natychmiast, doszło do wymiany ognia, w czasie którego zabójca został trafiony w głowę. Przewieziono go do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

Po broń sięgają bandyci, jak i przedstawiciele prawa. Jak powiedział szef policji w Goeteborgu dziennikarzowi „Prawa i Życia": „To bandyta wyznacza, w co się będziemy bawić". W praktyce oznacza to, że policjant ma być zawsze szybszy i lepszy. Gdy przestępca dopiero celuje, policjant ma w tym samym czasie nacisnąć spust. Policjanci ze Szwecji podchodzą do problemu anegdotycznie wyjaśniając, że kiedy napastnik strzela z kalibru 38, to policjant ma mu się odwzajemnić kalibrem 45.

Nasi policjanci są bardziej powściągliwi i dlatego zbyt szybko (z czego dziennikarze czynią im zarzut) nie sięgają po broń.

W latach osiemdziesiątych każde przestępstwo (notowano ich 8—17) z użyciem broni palnej stawiało na nogi całą milicję, w 1990 r. odnotowano 111 takich zdarzeń, rok później — 204. Przełamana została psychologiczna bariera użycia broni. W ub. r. przy użyciu pistoletów, rewolwerów itp. dokonano 812 przestępstw kryminalnych, po broń sięgali sprawcy 65 zabójstw, 597 rozbojów i wymuszeń rozbójniczych, 67 uszkodzeń ciała, 47 gróźb karalnych itp.

— Przestępstwa tego typu przeważnie miały miejsce w terenie zalesionym (171 zdarzeń), na drogach (139), na ulicach (115), w mieszkaniach (76), sklepach (21), stacjach CPN (20), w pomieszczeniach firm państwowych i prywatnych (13), a nawet w stadninach koni, obiektach sportowych i pociągu — powiedział nadkom. Henryk Mroziński z Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP.

— W wyniku działań Policji zatrzymanych zostało 236 uzbrojonych sprawców przestępstw.

Rejestr bandyckich napadów jest bardzo długi: w Świdniku (woj. lubelskie) trzej napastnicy po uprzednim obezwładnieniu przebywającej w mieszkaniu kobiety zastrzelili 70-letniego właściciela, a następnie zrabowali 10 mln zł. Na drodze Legnica-Lubin postrzelony został w głowę kierowca taksówki. Dwóch sprawców posługując się kbk AK zabrało utarg z kasy CPN w Kadzidle (woj. ostrołęckie). Zastrzelono właścicielkę punktu „Lotto" przy ul. Grójeckiej w Warszawie. Jej mąż został ciężko ranny w brzuch. W podobny sposób zginął właściciel kantoru wymiany walut w Szydłowcu. W Rembertowie napadnięto na konwój z pieniędzmi. Postrzelono ochroniarza. W Miłocicach pod Wrocławiem zastrzelono st. sierż. Jacka Engela, a drugi z policjantów został ciężko ranny. W Otwocku z rąk desperata zginął sierż. Jarosław Wasążnik, na stołecznym Mokotowie w kierunku asp. Waldemara Stojowskiego zabójca wystrzelał cały magazynek, pięć kul utkwiło w klatce piersiowej policjanta.

Motywem działania sprawców były najczęściej: chęć zysku (599 zdarzeń), dążenie do wyrównania rachunków (114), zemsta (16), nieporozumienia rodzinne (10). Sprawcy posługiwali się zazwyczaj pistoletami (656), rewolwerami (42), bronią gazową (41), bronią myśliwską (22), samodziałową (20), pneumatyczną (10) i karabinami (5).

Należy podkreślić, że broń, której sprawcy użyli do popełnienia przestępstw, aż w 793 wypadkach była posiadana nielegalnie, jedynie 19 sprawców miało na nią pozwolenie. 808 sztuk było sprawnych technicznie, zaledwie cztery jednostki były niesprawne.

Źródła pochodzenia broni były różnorodne, zdecydowana większość powstała przed II wojną światową, część wykonana została własnoręcznie lub też powstała z przerobienia pistoletu sportowego bądź gazowego. Inne egzemplarze broni pochodziły z włamań i kradzieży z nadleśnictw, spółek ochrony mienia, osób prywatnych. W ub. r. policjanci (40), żołnierze (8), strażnicy leśni (13), myśliwi utracili swoją broń służbową. Z urzędów i instytucji zginęło 205 egzemplarzy. Policji udało się odzyskać 408 sztuk utraconej broni. Łącznie w ub. r. jednostki Policji odebrały ponad 3,1 tys. egzemplarzy broni znajdującej się w rękach osób nie mających pozwolenia na jej posiadanie, 2625 sztuk było sprawnych technicznie. Obecnie rozpracowywanych jest 615 osób podejrzewanych o nielegalne posiadanie broni palnej.

Niedawno prasa doniosła o odkryciu w Łodzi magazynu nowoczesnej broni. Znaleziono pistolety, karabiny, materiały wybuchowe, tłumiki, celownik laserowy, itp. W domowym arsenale znajdowały się m.in. dwa izraelskie pistolety Jericho S41, strzelby Maverick (tzw. pompka), siedem coltów.

Podczas działań penetracyjnych policjanci z KRP Warszawa-Żoliborz oraz z Batalionu Patrolowo-Interwencyjnego KSP zatrzymali czterech mężczyzn, w tym trzech mieszkańców Pruszkowa, którzy mieli przy sobie broń i ostrą amunicję (pisaliśmy o tym w „MK 997" nr 9). Znaleziono także granat F-1, strzelbę i dużo amunicji. Żaden z zatrzymanych nie miał pozwolenia na posiadanie broni.

Policjanci z KRP w Kole (woj. konińskie) w czasie przeszukania domów, w których mieszkali sprawcy włamań do sklepów, szkół, urzędów gminy natrafili na: broń myśliwską, samodziałową, amunicję do P-64, kbk AK, a także druki praw jazdy, pieczęcie itp.

Niemal codziennie napływają do KGP z różnych stron kraju informacje o przestępstwach dokonanych przy użyciu broni, natrafieniu na domowy arsenał, utraceniu broni...

Ostre strzelanie trwa. Do najbardziej zagrożonych województw należą: stołeczne, piotrkowskie, katowickie, łódzkie, gdańskie, suwalskie, poznańskie, szczecińskie, lubelskie i olsztyńskie. Należy też nadmienić, że w ub. r. przybysze zza Buga dokonali na terytorium Polski 70 podobnych przestępstw, najczęściej: rozbojów, uszkodzeń ciała, zastraszeń.

Straty, powstałe w wyniku dokonania przestępstw, w czasie których sprawcy posługiwali się bronią, szacuje się na około bilion zł.

RAFAŁ ŁUKASZEWSKI
zdj. Paweł Szlachetko

PS 19 kwietnia br. w Wyszkowie (woj. ostrołęckie) właściciel agencji ochrony mienia podczas pościgu za sprawcą włamania przypadkowo ranił go śmiertelnie. Miejscowa policja oraz prokuratura wyjaśniają okoliczności zdarzenia.

„SPALENIEC"

Ogień wybuchł około godziny 16.00 2 stycznia 1990 roku. 78-letni Franciszek N. wyszedł właśnie na podwórko, wyrzucić popiół z pieca. Przy śmietniku poczuł dym przywiewany przez wiatr gdzieś od strony ogródków. Miał tam własną działkę. Pół godziny wcześniej jego wnuk, 17-letni Darek, wziąwszy klucze od altanki, poszedł po pokarm dla ulubionej świnki morskiej. Franciszek N. zaniepokoił się lekko, ale sąsiadka, która pojawiła się na podwórzu, uśpiła jego czujność stwierdzeniem: — Kopci z jakiegoś komina. Staruszek zszedł do piwnicy, aby narąbać drew na opał, ale zabawił tam nie dłużej niż kwadrans, gdyż złe przeczucie wciąż go nie opuszczało. Wrócił do domu, odział się i nie mówiąc córce słowa pospieszył na działki.

„Ogień był już duży — zeznał potem. — Zrozumiałem, że pali się moja altanka. Spuszczony z łańcucha pies biegał jak oszalały po ogrodzie. Szyby pękały z hukiem, a ogień wydostawał się przez otwory w oknach. Dach już zaczął się palić, ale drzwi od zewnątrz nie były objęte ogniem. Chciałem je otworzyć, lecz stawiały opór i otworzyły się dopiero po mocniejszym szarpnięciu. — Zauważyłem w środku stojący w poprzek wózek dziecięcy, którego często używałem. Zamierzałem go wyjąć, ale z dachu spadały płonące deski. Po otwarciu drzwi pożar się nasilił".

Drewniana altanka spłonęła całkowicie. Straż pożarna dogasiła zgliszcza. Po ostygnięciu pogorzeliska przystąpiono do jego penetracji. Pod grubą warstwą zwęglonego poszycia — dachu, ścian i resztek sprzętów, w rogu altanki, a raczej tego, co z niej pozostało, natrafiono na zwłoki człowieka. Franciszek N. rozpoznał wnuka.

Uczestnicząca w oględzinach kapitan Zofia Mazak-Łucyk, usunęła z twarzy denata „pokrywę" z nadpalonego i częściowo spalonego ubrania. Płomienie nie zniekształciły twarzy Darka. Na jego głowie, w okolicy skroniowo-ciemieniowej prawej, widoczny był ubytek skóry i kości. Natomiast zwęglone i częściowo spalone były obie ręce. Szyję chłopca oplatał skórzany pasek, z metalową klamrą na karku. W obrębie obu kości lewego podudzia medyczka wyczuła „patologiczną ruchomość". Na piersi chłopca zachowała się nieco nadpalona wewnętrzna kieszeń kurtki z wystającym, nadtopionym trzonkiem noża sprężynowego. Pomiędzy nogami Darka leżał dziwny przedmiot zbudowany z rurki metalowej osadzonej w szczątkach drewnianej rękojeści. Nasuwał myśl o prymitywnej, samodziałowej broni palnej. Był zaopatrzony w urządzenie spustowe i wycior.

Początkowe czynności śledcze, prowadzone z udziałem prokuratora, nie wyjaśniły żadnych istotnych elementów zdarzenia. Od 13-letniego brata zmarłego uzyskano jednak ważną informację, iż Darek „miał samopał, z którego można było strzelać". Jak wyglądał ten samopał, dzieciak nie wiedział.

Wiele istotnych ustaleń przyniosła natomiast sekcja zwłok. Robiący obdukcję ujawnił i opisał w protokole podbiegnięcia krwawe w głębszych warstwach szyi, pod nadpalonym paskiem, ranę postrzałową biegnącą od skroni prawej w głąb mózgowia, obecność pocisku w lewym płacie skroniowym, denaturację termiczną narządów wewnętrznych oraz 92-procentową obecność hemoglobiny tlenkowęglowej we krwi pobranej z serca. Ze względu na zaawansowaną deformację zwłok, spowodowaną oddziaływaniem wysokiej temperatury, wystąpiły trudności w jednoznacznym zinterpretowaniu wyniku sekcji. Stwierdzono jednak, że do zgonu chłopca doprowadziło uszkodzenie tkanki mózgowia pociskiem wystrzelonym z broni o kalibrze ok. 9 mm. Na końcowy mechanizm śmierci nakładało się również działanie termiczne płomieni oraz wchłanianie CO. Pętla na szyi Darka, a zwłaszcza krwawe podbiegnięcia pod nią, nakazywały uwzględniać w rozważaniach o przyczynie śmierci także ucisk dróg oddechowych.

Przed prowadzącymi śledztwo stanęło niełatwe zadanie rozwikłania zagadkowego wydarzenia: samobójstwo to czy zabójstwo? Samobójstwo wydawało się najmniej prawdopodobne ze względu na wielość i charakter czynników doprowadzających do śmierci. Poza tym brakowało racjonalnego wytłumaczenia ewentualnego samodestrukcyjnego postępku Darka. Chłopak chodził do ogólniaka. Znajomi, koledzy, nauczyciele twierdzili, iż miał naturę spokojną, bezkonfliktową, przy tym dość skrytą. Lubił majsterkować, ale w tym co robił, brakowało staranności i dokładności. Pasjonowały go filmy wideo, szczególnie kasety opowiadające o wyczynach Rambo. Interesowały go militaria. Uczył się słabo, wykazując pociąg jedynie do chemii. Z trudem zaliczał kolejne klasy.

Tamtego dnia, pierwszego dnia nauki po feriach, zachowywał się w szkole normalnie. Sprawiał wrażenie odprężonego, wypoczętego, zadowolonego. Ani przyjaciele, ani rodzina nie wyczuwali niczego dziwnego w jego słowach czy ruchach. Wróciwszy ze szkoły zjadł obiad i zaraz wyszedł na działkę. Ponieważ charakterystyka stanu psychicznego Darka, sporządzona na podstawie zeznań świadków niewiele wyjaśniała, sięgnięto do komputerowych wykresów biorytmów. Diagramy wypadły zaskakująco: 2 stycznia 1990 roku Darek miał wszystkie trzy biorytmy: fizyczny, psychiczny i intelektualny zerowe! Takie biowykresy, niezwykle rzadkie, oceniane są przez znawców jako wyjątkowo niesprzyjające!

Badania kryminalistyczne pozwoliły na określenie broni, od której zginął

CZYNSZ ZA KWATERĘ

Wynajmując mieszkanie dwojgu obywatelom WNP, Henryk Ł. ze Stalowej Woli liczył na duże pieniądze. Tak mu obiecywała doskonale się prezentująca para zza Buga. Rówieśnik pana Henryka, 45-letni Walery K., uczestnik interwencji radzieckiej w Afganistanie, zapewniał właściciela lokalu przy ul. Harcerskiej, że oprócz dość wysokiego „czynszu" ma dostawać jeszcze cenne prezenty. Potwierdzała te obietnice piękna, 23-letnia przyjaciółka „Afgańczyka" Tatiana W., absolwentka wschodniej szkoły samoobrony i kursu kung-fu.

Mając już zapewnioną bazę, goście przystąpili do działalności handlowej. Sprzedawali na targowisku bawełnianą konfekcję, metalową galanterię kuchenną, zegarki, kalkulatory i medykamenty. Za uzyskane złotówki kupowali w kantorach marki i dolary, które wywozili nielegalnie z Polski.

Ale z osiąganych zysków nie byli zadowoleni. Uważali, że to dobre dla innych, pozbawionych inicjatywy i odwagi do podejmowania ryzyka.

Z bazaru „nie zeszli". Dzierżąc w rękach po dwa dwudziestolitrowe kanistry, dopytywali się o ukraiński i białoruski spirytus, biorąc od ręki każdą ilość.

W mieszkaniu pana Henryka pojawiło się mnóstwo kanistrów. Początkowo nie wiedział, co w nich jest, a bał się sam otwierać. Lokatorzy powiedzieli mu, że w kanistrach znajduje się spirytus.

— W jakim celu gromadzicie takie ilości? — dopytywał się pan Henryk.

Lecz „Afgańczyk" zbywał gospodarza mieszkania niejasnymi odpowiedziami. Sprawa wyjaśniła się dopiero, gdy zaczęli pukać do drzwi trzynastoczternastoletni chłopcy z workami butelek po wódce. Walery K. kupował je bez ograniczeń.

Rozpoczęło się napełnianie tych butelek rozcieńczonym spirytusem. Ukraińcy mieli również pełne walizki kapsli oraz etykiet zarówno polskich, jak i rosyjskich. Dysponowali własną kapslownicą. Produkcja wódek ruszyła pełną parą.

Gotowy towar ładowany w podróżne torby wynoszony był na bazar i w zależności od „gatunku" sprzedawany o dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy taniej niż w sklepie. Jakość alkoholu ma drugorzędne znaczenie. Liczy się cena. Zamiast jednej butelki w dziale monopolowym sklepu, za tę samą kwotę klient dostawał u „ruskich" dwie.

Butelki były zawsze w torbie stojącej obok nogi „Afgańczyka". Klientów wyszukiwała Tatiana W. Stałych odbiorców wciąż przybywało. Para „ruskich" zacierała ręce z radości. Nie liczyła, że obrót będzie tak duży, a zysk — tak wysoki.

Szczęście sprytnej pary zakłócili funkcjonariusze policji i sprawę skierowali do kolegium. Ono zaś, uznając szkodliwość procederu, wymierzyło handlarzowi (wszystko wziął na siebie „Afgańczyk") maksymalną karę pieniężną. Błagał, by mu ją darowano, bo nie ma żadnych „wolnych" pieniędzy. Pisał podania, których nikt w kolegium nie mógł odczytać.

Zabiegi o anulowanie kary grzywny nie przeszkodziły „Afgańczykowi" w kontynuacji procederu. Nadal skupował od chłopców butelki, napełniał je prawie trującym alkoholem, przyklejał etykietki i kapslował szyjki. Wysokie zyski, uzyskiwane na bazarze, niwelowały obawy.

Doświadczony „Afgańczyk" był jednak na tyle naiwny, że nie brał pod uwagę policyjnej inwigilacji. Funkcjonariusze KRP w Stalowej Woli zdobyli operacyjnie informacje, że Walery K. handluje wódkami... własnej produkcji. Wkrótce dla policjantów stało się jasne, iż mieszkanie Henryka Ł. za-

Darek, jako samodziałowej strzelby, kaliber 8 mm, złożonej z metalowej rurki o długości 33 centymetrów i średnicy zewnętrznej 12 milimetrów. Ładowano ją od wylotu lufy. Strzał następował w momencie, gdy do ładunku miotającego doprowadzono płomień przez wywiercony kanał ogniowy. Zwęglone kawałki drewna, w które oprawiona była strzelba, stanowiły prawdopodobnie jej łoże. Amunicję stanowiły samodziałowe ołowiane pociski. Pocisk wyjęty ze zwłok, zniekształcony na skutek przebijania kości czaszki nie pozwolił na indywidualną identyfikację broni, z jakiej go wystrzelono.

Samopał znaleziony przy zwłokach rozpoznali koledzy szkolni Darka. Z całą pewnością — mówili — był tym samym karabinkiem, który Darek im pokazywał, i z którego przy nich strzelał.

Dokładna analiza materiału faktograficznego oraz wyników ekspertyz kryminalistycznych i medycznych pozwoliły na dowiedzenie, że pożar rozprzestrzenił się początkowo w zamkniętej altance. Później, po wypadnięciu szyb i otworzeniu drzwi przez Franciszka N., rozhulał się ze zdwojoną mocą.

Kiedy uwzględniono całość interdyscyplinarnych ustaleń, mimo braku jasnych motywów targnięcia się chłopca na własne życie, najbardziej prawdopodobna stawała się teza przemawiająca jednak za samobójstwem kombinowanym ze zbiegiem przyczyn śmierci, zwanym w języku medyków kryminalnych concurentio cause mortis. Biegli z zakresu medycyny sądowej orzekli, zważywszy występowanie tychże konkurencyjnych przyczyn śmierci, że oddanie strzału uszkadzającego mózg było na pewno ostatnią czynnością samobójcy. Poprzedzało ją przypuszczalnie założenie pętli na szyję oraz wzniecenie pożaru. Liczono się jednak z możliwością samorzutnego rozprzestrzenienia się ognia od zapłonu ładunku miotającego. Ogromna ilość hemoglobiny tlenkowęglowej we krwi chłopca dowodziła, że zgon mimo postrzałowego uszkodzenia mózgowia nie nastąpił natychmiast. Poprzedziła go trwająca jakiś czas agonia. Toteż — zdaniem ekspertów — powieszenie lub zaciśnięcie innym sposobem paska na szyi, „nie było skuteczne i dokonane".

Wyniki ustaleń śledczych kategorycznie wykluczyły, jakoby Darek N. padł ofiarą zabójstwa. Wszystko przemawia bowiem za desperackim aktem samobójstwa kombinowanego. Nadkomisarz Mazak-Łucyk nie wyklucza jednak zwykłego tragicznego przypadku, takiego jaki swego czasu przypieczętował los Ginevry, bogatej i szczęśliwej dziewczyny z rodu Orsinich, która w dniu swego ślubu z Francesco Dorią dla żartu ukryła się w kufrze. Zamek zatrzaskowy zaryglował wieko. Dopiero pół wieku później odkryto jej szkielet i poznano tajemnicę raptownego zniknięcia.

Chociaż założenie o nieprzewidywalnym, a nieszczęśliwym wypadku jako przyczynie śmierci Darka N. nie wydaje mi się prawdopodobne, przytoczmy rozważania pani nadkomisarz: „Chłopiec w dobrym nastroju, myślami w swoim wymarzonym, filmowym świecie, wchodzi do altanki. Zamyka drzwi na klucz. Jest skryty: po co któryś z kolegów miałby zobaczyć, co robi. Teraz zabiera się do odegrania widzianej lub wyobrażonej scenki: będzie wieszany, lecz w ostatniej sekundzie uratuje się strzelając z rzuconego mu karabinka. Mocuje pętlę, wchodzi na dziecięcy wózek i zakłada sobie pasek na szyję. Oczywiście tak, aby móc się poruszać, ale nie powiesić. Przygotowując karabin do strzału podpala lont. W tym momencie wózek rusza, chłopiec traci równowagę. Ze strzelby pada strzał, trafiając go w głowę i pozbawiając przytomności. Przy wystrzale, a może przy zapalaniu prochu powstaje pożar. Nieprzytomny Darek w agonii wdycha tlenek węgla. Taki jest kres niebezpiecznej zabawy".

ADAM K. PODGÓRSKI

*) Fragment maszynopisu udostępnionego przez nadkom. Zofię Mazak-Łucyk.

mieniono na swoistą fabrykę wyrobów spirytusowych. Policjanci zawiadomili o tym prokuratora, który wydał nakaz przeszukania.

Nagłe wejście funkcjonariuszy KRP zapobiegło wynoszeniu gotowego już do sprzedaży towaru. Dowody rzeczowe nie budziły wątpliwości. Prokurator wszczął postępowanie przygotowawcze, pozostawiając jednak Walerego K. na wolności, aczkolwiek pod policyjnym nadzorem. Lecz „Afgańczyk" i tym razem nie skapitulował. Twierdził, że produkcją wódek zajmowali się nie on z Tatianą, lecz ich ziomkowie, którzy na wieść o „spaleniu" meliny uciekli z Polski.

Tego nie mógł już znieść Henryk Ł., właściciel mieszkania. Z własnej woli poszedł do prokuratury, by powiedzieć prawdę. Uczynił tak m.in. dlatego, że sublokatorzy przestali płacić za czynsz. Ponadto zażądał, by „ruscy" natychmiast opuścili jego mieszkanie. Oni oznajmili, że uczynią to wieczorem. Wrócili, by się spakować.

— Ech ty, swołocz — powiedział „Afgańczyk" i splunął Henrykowi Ł. w oczy. Gospodarz zareagował nerwowo. Jego zamiary uprzedziła Tatiana. Skoczyła jak kot w kierunku Henryka i zadała mu potężny cios karate. Henryk Ł. runął na dywan. Teraz wziął się do dzieła „Afgańczyk". Przyklęknął obok powalonego Henryka Ł. i zaserwował mu grad ciosów wymierzonych w głowę, żołądek i wątrobę. Gospodarz znieruchomiał. Przestał oddychać.

Ukraińcy szybko spakowali swoje rzeczy i ruszyli z nimi w stronę bazaru. Zamierzali pozostawić bagaże pod opieką ziomków i „prysnąć" na Ukrainę.

Na ich nieszczęście zwłoki Henryka Ł. zostały ujawnione tuż po wyjściu pary morderców z mieszkania przy ul. Harcerskiej. Zawiadomieni o tym funkcjonariusze KRP rozpoczęli poszukiwanie zabójców. Byli pewni, że zbrodni dokonał „Afgańczyk" z zemsty za zeznania złożone przez Henryka Ł. Brano pod uwagę ewentualność ucieczki Walerego K. i Tatiany W. z Polski przez tzw. zieloną granicę.

Mordercy zostali zatrzymani przez policjantów z KRP podczas penetracji bazaru.

Niestety, Henrykowi Ł. nikt już życia nie przywróci.

EDWARD NOWAK

ZAGRANICZNA KRONIKA POLICYJNA

● Rekordowy napad rabunkowy w Brukseli

Nieznany osobnik uprowadził na przedmieściu Brukseli opancerzony furgon do przewozu pieniędzy. Łupem zuchwałego napastnika padła gotówka w kwocie około 200 mln franków belgijskich. Furgon po objeździe podstołecznych filii bankowych, przed powrotem do głównej siedziby Krajowego Banku Belgijskiego w Brukseli, zatrzymał się na jednej ze stacji benzynowych, by uzupełnić paliwo. W momencie, gdy konwojent regulował rachunek za pobraną benzynę, pewien osobnik wtargnął do kabiny wozu i po uderzeniu kierowcy w głowę, gdy ten stracił przytomność, błyskawicznie odjechał furgonem wraz z rekordowym w historii belgijskich kronik policyjnych łupem.

● Porozumienie w sprawie utworzenia palestyńskiej policji

Izrael i OWP zawarły w Kairze porozumienie odnośnie utworzenia palestyńskiej policji w Strefie Gazy i w Jerychu. Palestyński garnizon policyjny liczyć będzie 9000 funkcjonariuszy, z czego 7000 przybędzie z zewnątrz tych ziem. Policjanci uzbrojeni będą w broń automatyczną oraz karabiny maszynowe do ochrony ważniejszych obiektów. Jednostki te otrzymają również około 200 pojazdów, przeważnie dżipów i opancerzonych transporterów, pochodzących z amerykańskich baz w Europie. Do przewiezienia tego taboru utworzony zostanie most powietrzny via Egipt. Pentagon wyznaczył specjalną grupę swoich ludzi do przygotowania i przeprowadzenia operacji, a ministrowie spraw zagranicznych krajów Unii Europejskiej podjęli w Luksemburgu decyzję o przeznaczeniu 11,4 mln dolarów pomocy dla utworzenia palestyńskiej policji.

● Ponad 450 wyroków śmierci w Algierii

Specjalny Sąd Karny w Oranie skazał na karę śmierci dwie spośród czternastu osób podejrzanych o usiłowanie zabójstwa oficera algierskiej policji i napady terrorystyczne z bronią w ręku. Od lutego 1993 roku, specjalne sądy karne działające w Oranie, Algierze i Konstantynie, wydały już 458 wyroków śmierci. Prawie dwie trzecie z nich wydano wobec osób skazanych zaocznie. Dotychczas wykonano w Algierii 26 wyroków śmierci.

● W Iranie anteny satelitarne zakazane

Irański minister spraw wewnętrznych przypomniał o zakazie zakładania telewizyjnych anten satelitarnych w Iranie i potwierdził, że policja „przechwyci w ciągu najbliższych dwóch miesięcy" anteny już zainstalowane. Przypuszcza się, że około 50 000 anten satelitarnych, już zamontowanych, umożliwia ponad pół milionowi Irańczyków odbiór dwudziestu programów zachodnich i azjatyckich.

● Prawie 1 200 000 więźniów w USA

Stany Zjednoczone posiadają najwyższy, spośród państw zachodnich, wskaźnik więźniów na jednego mieszkańca (455 na 100 000). W amerykańskich zakładach karnych przebywa prawie 1 200 000 osób. Tylko w Kalifornii uwięzionych jest około 120 000 osób. Tamtejsze władze zamierzają wybudować dwadzieścia nowych zakładów karnych wobec wzrastającej liczby skazań w związku z narastającą falą przestępstw kryminalnych.

Pod koniec ubiegłego roku amerykański Kongres przyznał 15 mln dolarów na walkę z przestępczością, m.in. na budowę nowych więzień i zakładów wychowawczych dla nieletnich przestępców oraz na dodatkową rekrutację 100 000 policjantów.

oprac. MARIAN OWCZAREK

W ostatnich latach, w Stanach Zjednoczonych, ponad 400 księży oskarżono o seksualne wykorzystywanie dzieci i młodych ludzi. Kościół amerykański długo ukrywał księdza Portera, przenosząc go ze stanu do stanu. Odpowiada on przed sądem za 48 oskarżeń o seksualne wykorzystywanie nieletnich.

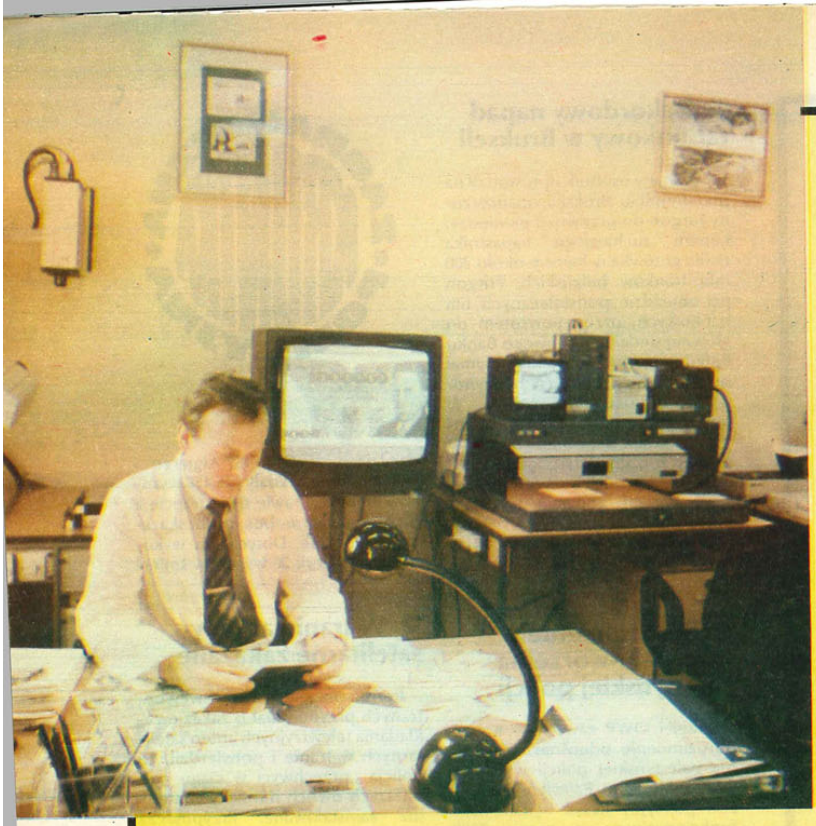

Pieniądze, dokumenty

To, że wciąż narażeni jesteśmy na kontakt z fałszywymi banknotami, uświadamiamy sobie na każdym kroku. Przypominają nam o tym prawie w każdym sklepie, w okienku kasowym czy na bazarze, kiedy nasze pieniądze oglądane są pod światło, prześwietlane w najprzeróżniejszych testerach, mazane specjalnymi długopisami lub skrobane paznokciami. Nic dziwnego, że potem nam samym to się udziela i np. godzinami oglądamy wypłacone nam w kasie pensje, w każdej setce, pięćsetce lub milionie (gdy i taki się trafi) dopatrując się potencjalnej fałszywki.

Ale na tym nasza czujność się kończy. Zupełnie nie zwracamy uwagi na kupowane np. bilety MZK czy WPK, nie poddajemy żadnym testom dowodów rejestracyjnych przy zakupie samochodu (mimo że to wydatek kilkanaście razy przewyższający naszą pensję), nie mówiąc już o biletach wstępu na jakiś koncert czy inną imprezę. Tymczasem

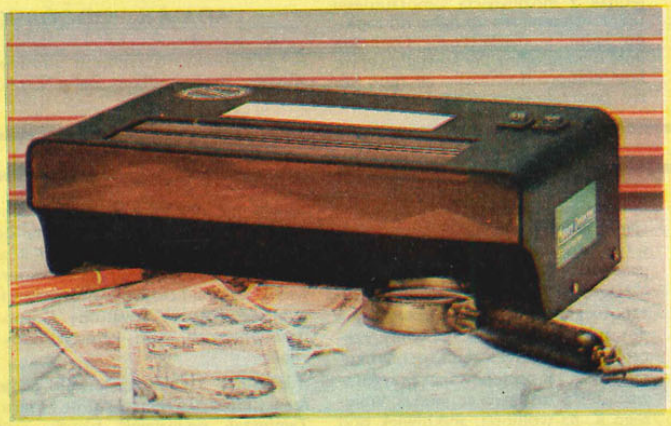

● Fałszuje się wszystko!

— Tam, gdzie w obiegu są jakiekolwiek dokumenty, których sfałszowanie w taki czy inny sposób się opłaci — mówi kom. Roman Łuczak, ekspert Wydziału Badań Dokumentów Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP — zawsze prędzej czy później pojawią się fałszerze. Oprócz środków płatniczych będą interesowały ich bony, akcje, obligacje czy inne papiery wartościowe, które można zamienić na pieniądze, a także dowody osobiste, rejestracyjne, prawa jazdy, banderole, dyplomy, bilety na przejazd środkami komunikacji, a nawet bilety wstępu, np. na koncert.

Nie ma takiego kraju na świecie, gdzie nie byłoby fałszerzy i nie ma takiej metody, która w 100 procentach zabezpieczyłaby dany dokument, banknot czy bilet przed podrobieniem. Ale są metody, które mogą ten proceder ograniczyć, utrudnić do tego stopnia, że dla wielu stanie się niewykonalny lub nieopłacalny. Nikt nie będzie przecież podrabiał biletu wstępu na koncert wartości 200 tys. zł, jeśli będzie się to wiązało z ogromnym nakładem sił i kosztów, ale byle kombinator odbije na kserokopiarce kawałek papieru opiewający na tę sumę i wprowadzi go w obieg za pół ceny.

Najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia — jak twierdzi ekspert Roman Łuczak — jest zwrócenie się eminenta jeszcze w trakcie projektowania danego papieru wartościowego do CLK KGP. Niestety, nie wszystkie instytucje zdają sobie z tego sprawę. Nie doceniają też możliwości fałszerzy, którzy wykorzystają każdą sposobność, każdy nawet najdrobniejszy mankament oryginału.

● Bilety MZK

mogą być tego najlepszym przykładem. Dyrekcja tejże firmy w Warszawie nie skonsultowała się z CLK. Zdecydowała się natomiast na druk znaczków na bilety miesięczne poza granicami kraju sądząc, że w ten sposób uniemożliwi fałszerzom poznanie techniki druku. Jak wiemy, choćby z prasy codziennej, fałszywe bilety są już w obiegu. Fałszerze wykorzystali jeden słaby punkt oryginału. Ponieważ ekspert Roman Łuczak z CLK przestrzegał mnie, by nie publikować samouczka dla fałszerzy, nie będę podawał szczegółów. W każdym razie cały wysiłek MZK poszedł na marne.

Drugim niezwykle ważnym problemem dotyczącym fałszerstw jest dystrybucja. Dotyczy to głównie biletów, ale nie tylko. W przypadku MZK ono samo rozszerzyło pole działania fałszerzom, zezwalając na obnośną sprzedaż biletów. Codziennie zmieniający miejsca sprzedawcy uliczni są praktycznie nieuchwytni. Bardziej ryzykują np. kioskarze. Pasażer, po przyłapaniu go na jeździe z fałszywym biletem, może wskazać kiosk, gdzie go kupił. Ulicznego handlarza ani nie zapamięta, ani nie znajdzie w tym samym miejscu. Trudno też od kupującego bilet za 6 tys. zł wymagać, by testował go w testerze, oglądał pod światło, pocierał etc. Toteż karanie pasażera za jazdę z fałszywym biletem wydaje się nadużyciem MZK.

Kolejnym przykładem, gdzie dystrybucja odgrywa ogromną rolę są

● Dowody

rejestracyjne, osobiste, prawa jazdy, paszporty itp. Jeżeli nadal będą one przechowywane w szufladach w każdym urzędzie gminnym, fałszerzy po prostu wyręczą włamywacze. Stoimy u progu wymiany wszystkich dokumentów z napisem „Polska Rzeczpospolita Ludowa" oraz z orłem bez korony. Może więc już niedługo przestaniemy nosić tradycyjne u nas dowody osobiste w postaci książeczki ze stroniczkami, a zastąpi je plastykowy prostokącik ze zdjęciem i podstawowymi danymi oraz ze specjalnym paskiem do odczytu pozostałych danych, których żaden fałszerz nie byłby w stanie sam nanieść.

Wprowadzone natomiast w maju ub. r. nowe dowody rejestracyjne pojazdów okazały się niewypałem. Ich twórcy nie konsultowali się z CLK KGP. Zresztą w tym wypadku konieczna jest zmiana całej formuły, wprowadzenie czegoś na wzór niemieckiego „Fahrenzeigbriefu", a więc dwuczęściowego dokumentu. Jedną z tych części woziłoby się ze sobą i okazywałoby policjantom, drugą przechowywałoby się w domu i wpisywało na niej kolejnych właścicieli samochodu. Przy sprzedaży auta sam dowód bez tej drugiej części byłby nieważny.

Natomiast sam dokument powinien być o wiele lepiej niż poprzedni zabezpieczony przed fałszerstwem (no i przed kradzieżą). Projekt takiego dokumentu został już przygotowany przez Biuro Ruchu Drogowego KGP, Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych i CLK.

● Banderole

to kolejny, znany już Czytelnikom „MK 997" problem. Nielegalny import

i... zdrapki

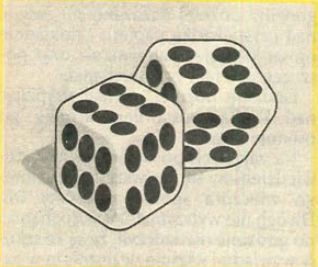

alkoholu i papierosów rokrocznie przynosi bilionowe straty w budżecie. Te biliony oczywiście ktoś zarabia i tak łatwo nie zrezygnuje. Walka trwa. Tym razem jednak zasięgnięto opinii ekspertów z CLK. Do banderol, pod wpływem sugestii pracowników Wydziału Badań Dokumentów, wprowadzono wiele udoskonaleń, które mają maksymalnie utrudnić życie fałszerzom. Ci, jak wiemy z prasy, nie dali za wygraną. Ale ich podróbki można rozpoznać gołym okiem. Poza tym dystrybucja alkoholu i papierosów nie daje takich możliwości jak przy biletach MZK. Toteż sprzedający podrobiony alkohol nie będzie się mógł tłumaczyć jak pasażer w tramwaju.

● Pieniądze

Także z prasy codziennej wiemy, że czeka nas wymiana banknotów, tzn. obcięcie 4 zer, czyli 10 tys. zł zostanie zastąpione jedną złotówką. Nie należy więc robić tajemnicy i z tego, że Departament Emisyjno-Skarbowy NBP od lat współpracuje z CLK i w tej sprawie i — jak stwierdził kom. Łuczak — w banknotach będą zastosowane wszystkie stare, sprawdzone oraz nowe, nie znane dotąd elementy zabezpieczające, a przyszła polska waluta ma znaleźć się w grupie najlepiej zabezpieczonych przed fałszerstwem w Europie.

● Dokumenty bezgotówkowego obrotu

są u nas mało rozpowszechnione. Wynika to z jednej strony z naszego przyzwyczajenia do noszenia pieniędzy w portfelu, jak i z fatalnego stanu łączności. Toteż problemów z fałszowaniem kart kredytowych praktycznie nie ma. O wiele gorzej jest z czekami.

Co roku NBP organizuje specjalne konferencje dla przedstawicieli wszystkich banków w Polsce, poświęcone niebezpieczeństwom związanym z fałszowaniem dokumentów bankowych. Jak dotąd niczego to nie zmieniło. Czeki polskich banków nadal wykonane są tak, że nie powinny nawet nosić tej nazwy.

Straty z tego tytułu są ogromne, choć banki do żadnych nigdy się nie przyznają, by nie tracić klientów. O miliardowych aferach pisze co jakiś czas prasa, ale na kilkudziesięciomilionowe wyłudzenia na fałszywe czeki nie zwraca nawet uwagi.

● Akcje i obligacje

Bezpieczne są tylko te pierwsze, ponieważ obrót nimi odbywa się bez ich użycia, w giełdowych komputerach. Z obligacjami było gorzej. Tutaj pewne drobne niedopatrzenie spowodowało ogromne kłopoty. Otóż, o wartości obligacji decyduje, oprócz wydrukowanego na niej nominału, stempel na odwrocie. Toteż fałszerze natychmiast wpadli na to, że zamiast mordować się z podrobieniem dobrze zabezpieczonej przez tym obligacji, można przerobić tylko pieczątkę i w ten sposób potroić jej wartość. Wiadomo, że obligacja z 1991 r. będzie miała zdecydowanie większą wartość niż z 1993 r. (odsetki plus inflacja). Prawda, że proste?

Bo taka jest

● Ogólna zasada

działania fałszerzy. Najpierw szukają rzeczy prostych i łatwych do podrobienia, potem patrzą na zysk. Oczywiście, są i tacy, którzy odręcznie rysują np. banknoty, a potem wciskają je turystom ze Wschodu, inni przerabiają „kopernika" (banknot 1000-złotowy) na „moniuszkę" doklejając mu 2 zera. Ci najgroźniejsi wykorzystują najdoskonalsze urządzenia laserowe i poligraficzne.

Pomysłowość naszych rodzimych fałszerzy jest nieograniczona. Do znanych już podrabiaczy czy przerabiaczy losów różnych loterii dołączyli ostatnio „zdrapkowicze". Czytelnicy gazet ze zdrapkami potrafią kilka dni mozolnie wydrapywać niepotrzebnego misia, by w jego miejsce wkleić potem wyciętego z innej zdrapki słonika i zgłosić się po odbiór mercedesa lub domku jednorodzinnego.

Na wyeliminowanie fałszerzy z naszej codzienności po prostu nie ma żadnej rady. Są tylko lepsze lub gorsze sposoby na utrudnianie im życia. Do tych lepszych z pewnością należą konsultacje z ekspertami Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. autora

PROSTO Z DROGI

● W pasach bezpieczniej

Wielu kierowców, mimo istniejącego obowiązku, nadal nie zapina pasów bezpieczeństwa. Ryzykują w ten sposób nie tylko konflikt z „panem władzą", ale — co gorsze — własne zdrowie, a niekiedy i życie.

Specjaliści badający i analizujący wypadki drogowe twierdzą, że używanie pasów bezpieczeństwa zmniejsza liczbę, a precyzyjniej mówiąc — rodzaj obrażeń aż o 70 proc.

Również badania przeprowadzone przez Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego wykazały, że wprowadzenie obowiązku używania pasów bezpieczeństwa także na drogach miejskich miało pozytywny wpływ na stan bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Odnotowano kilkunastoprocentowy spadek liczby zabitych i rannych.

● Autostrady w cenie

W ciągu najbliższych 15 lat w Polsce ma powstać 2571 km autostrad: A-1 pobiegnie z Gdańska do Katowic; A-2 połączy zachodnią granicę państwa (Świecko) ze wschodnią (Terespol), pobiegnie przez Poznań i Warszawę; A-3 połączy Szczecin, Zieloną Górę i Legnicę z granicą polsko-czeską (Lubawka); A-4 pobiegnie południowym skrajem Polski, od przejścia granicznego z Niemcami w Zgorzelcu, poprzez Wrocław, Katowice i Kraków do Medyki (przejście graniczne z WNP).

Autostrady przechodzić będą przez grunty ok. 100 tys. gospodarstw. O niektóre zawadzą tylko częściowo, inne pochłoną całkowicie.

Cała sieć autostrad kosztować będzie ok. 9 mld USD. 15 procent tej sumy przeznaczona będzie na wykupienie gruntów pod nowe trasy.

● Jedziemy na Węgry

Zmieniono tu niedawno niektóre przepisy ruchu drogowego. Obecnie nawet w dzień w terenie niezabudowanym trzeba jeździć z włączonymi światłami mijania. Ponadto obniżono dla samochodów osobowych dopuszczalną prędkość maksymalną w rejonach zabudowanych z 60 do 50 km/h. Pozostałe pojazdy obowiązuje w tych miejscach ograniczenie prędkości do 40 km/h.

Na drogach szybkiego ruchu możemy jechać „setką", zarówno motocyklem, jak i samochodem; na autostradach obowiązuje prędkość do 120 km/h, na pozostałych drogach 70 km/h (samochody ciężarowe) i 80 km/h (samochody osobowe i motocykle).

Turyści podróżujący z przyczepami nie mogą przekraczać 80 km/h na autostradach i 70 km/h na pozostałych drogach. Nie powinni też — jeśli nie chcą się narazić na mandat — przewozić na przednim siedzeniu dzieci do lat 12 oraz osób o wzroście poniżej 150 cm.

Węgierski kodeks drogowy dopuszcza — wzorem krajów Europy Zachodniej — normę 0,8 prom. alkoholu we krwi jako granicę trzeźwości. Jej przekroczenie jest karane grzywną w wysokości 5 tys. forintów (HUF) oraz zatrzymaniem prawa jazdy na okres jednego roku.

● Nie daj się oszukać

MITSUBISHI (modele: Colt, Galant, Lancer) — numer samochodu wybity jest z prawej strony, na przegrodzie czołowej. Numer silnika (Diesel) znajduje się również z prawej strony, nad obudową sprzęgła, na pionowej obrabianej powierzchni specjalnego nadlewu. Tabliczka znamionowa umieszczona jest na przegrodzie czołowej, obok numeru samochodu.

● Jednym zdaniem

■ Generalna Dyrekcja Dróg Publicznych zakupiła ostatnio pewną liczbę przewoźnych wag do sprawdzania faktycznej masy całkowitej pojazdów ciężarowych. Ustalono wysokie kary za każde przekroczenie dopuszczalnych norm: od 5,2 mln zł do 15 mln zł za zwiększony nacisk na oś i od 2 mln zł do 12 mln zł za przekroczenie dopuszczalnej masy całkowitej;

■ Według amerykańskich badań, najwięcej wypadków drogowych zdarza się w USA w sierpniowe i październikowe soboty między godziną 15 a 24. Rowerzyści najczęściej padają ofiarą wypadków w lipcowe i sierpniowe poniedziałki między 18 a 21:

■ W Nowym Jorku policja drogowa usuwa rokrocznie przeszło 100 tys. nieprawidłowo zaparkowanych pojazdów. Taka „usługa" kosztuje 180 USD. A jeśli przy okazji okaże się, że kierowca ma na sumieniu jakieś nie zapłacone mandaty, nie otrzyma samochodu, dopóki nie wyrówna zaległości.

JERZY PACIORKOWSKI

Mów mi JAMES BOND

ciąg dalszy ze str. 14

jęciach, natychmiast spychany był jednym pogardliwym słowem na samo dno.

Choć nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, dołowanie nas należało do podstawowych elementów szkolenia. Musieliśmy umieć przezwyciężyć stres, w każdej sytuacji być gotowi do skoku, po którym przeciwnik nie miał prawa się już podnieść.

Przeżywaliśmy ciężkie miesiące. Nie wszyscy potrafili z taką rzeczywistością się pogodzić. I znów ubyło z grupy kilku chłopaków.

Kilka razy znalazłem się na granicy wytrzymałości. Po pierwszych zajęciach, kiedy deptano mi po piętach, zrozumiałem, że będąc śledzony winienem myśleć kategoriami idących za mną. Kiedy zauważysz, że ktoś jest za twoimi plecami, nie powinieneś się od niego odrywać. To nie zabawa w ciuciubabkę.

Wiesz, że jesteś śledzony. OK, ty masz nad tamtym przewagę. Kiedy jednak spróbujesz oderwać się od „ogona", nie wiedzieć kiedy siądzie ci na karku ktoś inny, kogo możesz nie rozpoznać. W takich sytuacjach musisz zagrać śledzącym na nosie. Pokręć się po mieście i najspokojniej wróć do punktu wyjścia. Akcję wolno przeprowadzać tylko wówczas, gdy na tysiąc procent jesteś pewny, że nikt nie siedzi ci wzrokiem na plecach.

Kiedy powiedziałem to głośno na zajęciach, wykładowca się wściekł.

Moje odkrycie, tak oczywiste, a jednak jakże obce zwykłemu człowiekowi, natychmiast zostało wdeptane w błoto. Ty niczego nie wymyśliłeś, zdawał się drwić prowadzący, ty dopiero masz zacząć ruszać pustym łbem, by nie dostać kopa i nie wylecieć za bramę.

Po pewnym czasie równolegle rozpoczęliśmy zajęcia na strzelnicy. Zapoznano nas ze wszystkimi rodzajami broni półautomatycznej i automatycznej, którą posługują się służby specjalne państw NATO.

Zajęcia trwały kilka tygodni. W ich trakcie wbijano nam do głowy, że podczas działalności ostatnią rzeczą, po którą wolno nam sięgnąć, jest pistolet.

— Dziś do agentów się nie strzela — usłyszeliśmy pewnego dnia. — Mając paszport dyplomatyczny najwyżej możecie być wydaleni z terenu obcego państwa.

Kolejnym przedmiotem, którego zaczęto nas uczyć, były sposoby zabezpieczania spotkań z agentami na mieście.

— Niech się wam nie wydaje, że każdy z was w swym zasranym życiu zwerbuje choć jednego wartościowego człowieka, na którym zależy naszemu wywiadowi. Tacy jak wy, będą najwyżej używani do zabezpieczenia roboty zdolniejszych od was.

Pewnego dnia okazało się, że i nawet do tego nie wszyscy z nas się nadają.

W wyznaczoną niedzielę grupa rozpoczęła serię ćwiczeń, tym razem już na poważnie. Nikt nas nie ostrzegł, że tym razem nie będziemy bawić się w chowanego między sobą, lecz z prawdziwą Służbą Bezpieczeństwa.

Każdy z nas otrzymał polecenie doprowadzenia w określony punkt Warszawy agenta. Ani ja nie znałem jego, ani on mnie. O godzinie dziewiętnastej miałem ruszyć wyznaczoną trasą i sprawdzić, czy nie znajdują się na niej obcy obserwatorzy. Nim znalazłem się na mieście, dokładnie przestudiowałem wyznaczony obszar ulic.

Każda trasa ma punkty, z których np. nie ruszając się od kawiarnianego stolika, można kontrolować jej spory obszar. Wystarczy kilku ludzi rozstawionych w odpowiednio dobranych miejscach, by mieć pod obserwacją ruch osobowy w wyznaczonym sektorze. Moim zadaniem było namierzenie owych obserwatorów. Jeśli trasa była wolna, w wyznaczonych miejscach miałem pozostawić ustalone ślady mówiące podążającemu moim tropem agentowi, że wszystko jest OK. Raz była to wrzucona do kosza odpowiednio złożona gazeta, innym razem przylepiony w załomie muru znaczek pocztowy.

Początkowo wszystko szło jak z płatka. Ulice wydawały się czyste. Stopniowo nabierałem coraz większej pewności, że bez trudu wykonam zadanie. Kiedy byłem niemal pewny, że prowadzonemu agentowi nic nie grozi, zostałem zatrzymany przez dwóch cywilów. Zobaczyłem podetkniętą pod nos legitymację Służby Bezpieczeństwa.

Zostałem poproszony o dokumenty. Tych nigdy nie zabieraliśmy na akcję.

— O co właściwie chodzi?

Nie usłyszałem odpowiedzi. Kazano mi wsiąść do samochodu.

W aucie powtórzyłem pytanie.

— Jest pan podejrzany o działalność szpiegowską.

Słysząc te słowa zacząłem się śmiać. Wówczas siedzący po prawej stronie dryblas wymierzył mi cios w szczękę. Poczułem w ustach smak krwi. Językiem sprawdziłem przednie zęby. Dwa były obluzowane.

Dwanaście godzin później ledwo trzymałem się na krześle. Przez ten czas zdążyło już mnie przesłuchać sześciu oficerów śledczych. Za każdym razem powtarzał się ten sam scenariusz: Imię, nazwisko, narodowość, adres, wykształcenie, wykonywany zawód. Co robiłem w godzinach 19.00—19.25 na ulicy Marszałkowskiej, a następnie w Alejach Jerozolimskich. Dlaczego na załomie muru przy zbiegu Marszałkowskiej i Żurawiej przykleiłem znaczek pocztowy...

Jeszcze w samochodzie ułożyłem fikcyjny życiorys. Nie miałem dokumentów, o tej porze biura adresowe nie pracowały, mogłem popuścić wodze fantazji. Nie chcąc zaplątać się w zeznaniach, za punkt wyjścia przyjąłem dane rodzinne przyjaciela, mieszkającego w podwarszawskim Milanówku. Przy każdej też nadarzającej się okazji niezmiennie twierdziłem z uporem maniaka, że zaszła pomyłka i jestem brany za kogoś innego.

To prawda, spacerowałem Marszałkowską, lecz nic nie wiem o żadnym znaczku, nigdzie nie zostawiłem żadnej gazety...

Po całonocnym maglu leciałem z nóg, oczy same się zamykały, a siedzący naprzeciw bez końca żądali powtarzania wypowiedzianej dziesiątki razy rodzinnej litanii.

Zostałem też podłączony do wykrywacza kłamstw. Nie wiem, czy piórko wykreślające chemiczne reakcje organizmu stwierdziło, że kłamię, czy mówię prawdę. Po każdej serii odpowiedzi padało sakramentalne: „Łżesz!" i zabawa zaczynała się od początku.

W końcu po wielu godzinach, rano zjawił się opiekun naszej grupy i zabrał mnie z pokoju przesłuchań. Pół godziny później nakazano mi zasiąść nad czystą kartką papieru i dokładnie opisać przebieg zatrzymania oraz poszczególne fazy przesłuchania.

Godzinę później, niemal usypiając nad kartką, postawiłem kropkę po ostatnim zdaniu.

Na zajęciach po dwóch dniach dowiedzieliśmy się, że wszystkich tamtego wieczora spotkał podobny los. Dwóch nie wytrzymało przesłuchania i po godzinie oświadczyli, że są ze szkoły wywiadu i właśnie uczestniczą w zajęciach na mieście. Już więcej ich nie zobaczyliśmy.

Podczas zajęć wskazywano, że wszystko, czego zdołamy nauczyć się w szkole, w przyszłości stanie się kapitałem, który odpowiednio procentując zaświadczy o naszej przydatności. Szczególny nacisk kładziono na naukę języków obcych. Ponieważ w szkole średniej oraz na studiach uczyłem się francuskiego, ten język postanowiłem doszlifować. Jako drugi obowiązkowy wybrałem język angielski.

Podczas zajęć semestralnych uświadomiono nam kolejną kardynalną prawdę. Czasy agentów, włamujących się do obcych ambasad i wykradających z sejfów tajne dokumenty, należą, jeżeli nie do fikcji literackiej, to z pewnością do odległej przeszłości.

— Około sześćdziesięciu procent zdobywanych przez wywiad informacji — usłyszeliśmy — pochodzi ze źródeł „białych" (jawnych), radia, prasy, telewizji, wydawnictw książkowych. Około 25 procent z satelitów szpiegowskich, podsłuchiwanych dalekopisów, łączy telefonicznych i komunikacji radiowej. Reszta, niewiele ponad dziesięć procent, od siatek agenturalnych rozmieszczonych w krajach zachodnich, jak też oficjalnie pracujących w ambasadach agentów.

I kolejny kanon wiary. Jeżeli ktoś codziennie uczęszcza do kościoła, nie zdradza żony, nie ma żadnych ambicji w pracy, jego światopogląd zgadza się z aktualną polityką rządu — jednym słowem, jeśli człowiek jest szczęśliwy i niczego nie pragnie, wówczas jest dla wywiadu bezużyteczny.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI KRYMINALNEJ

List z Hamburga

Wersja I

Skończył się kurs maklerski Ewy i delegacja Marka w sobotę 18 lipca. Marek chciał od razu wracać. Ewa postanowiła czekać na męża, Andrzeja. Obiecał jej przecież, że po nią przyjedzie. Nie doczekała się. Wracała więc razem z Markiem następnego dnia rano. Jak wiemy, Marek był w Ewie zakochany. Nie mógł nawet znieść myśli o tym, że teraz Ewa wróci do Andrzeja po tych wspaniałych wieczorach spędzonych w jego hotelowym pokoju. Zaczął ją namawiać, by z nim została, by wyjechali gdzieś razem. Ewa nie chciała. Mimo to poprosił, gdy wysiedli już na przystanku, by przeszła się z nim kawałek. Rozmawiając ruszyli w kierunku młodnika sosnowego. Marek miał w torbie podróżnej sznurek od szlafroka i worek foliowy po garniturze...

Tylko jak w takim razie Ewa mogła wysłać list do Andrzeja 22 lipca z Hamburga?

Wersja II

Ewa wyjechała z Romanem, uczestnikiem kursu maklerskiego, do Niemiec w poniedziałek 20 lipca. 2 dni później wysłała z Hamburga list pożegnalny do Andrzeja...

Tylko jakim cudem jej ciało znaleziono w Polsce, zakopane w lesie, w odległości około kilometra od przystanku PKS, na którym musiała wysiąść wracając z Warszawy do domu?

— Nas interesują ludzie nieszczęśliwi — usłyszeliśmy — zazdrośni, potrzebujący pieniędzy, żądni kariery. Tylko tacy, w zamian za odpowiednią gratyfikację, gotowi są sprzedać nawet własną matkę. Powie ktoś, że praca wywiadu podobna jest do działalności przestępczej, z tym tylko, że jego metody są bardziej wyrafinowane. Nic podobnego. My jedynie stymulujemy nie uświadomione przez bliźniego działania. Dostarczamy ludziom tego, czego pragną, oczekując w zamian przysług korzystnych dla naszej Ojczyzny.

Kiedy do ukończenia szkoły pozostało zaledwie pół roku, otrzymaliśmy poważne zadania. Każdy z nas miał przywdziać skórę prawdziwego agenta.

Od momentu wyznaczenia zadań wszyscy czuliśmy się niczym myśliwi, którzy czekają aż z oddali dobiegnie głos nagonki.

Moim zadaniem było zdobycie informacji od osoby pracującej w Łabędach, gdzie produkowane są czołgi. Zakład należał do kategorii specjalnych, stąd moje działanie miało również za zadanie sprawdzić, czy pracujący w niej ludzie rzeczywiście dochowują tajemnicy państwowej. Chodziło o zdobycie informacji dotyczącej krajów, do których Polska eksportowała sprzęt opancerzony.

Po zapoznaniu się na miejscu z usytuowaniem zakładu, czasem rozpoczęcia i kończenia pracy przez robotników, sporządziłem szczegółowy plan przyszłych działań, który został zaakceptowany.

By osiągnąć wyznaczone zadanie, nie musiałem zarzucać sieci na dyrektora zakładu lub głównego inżyniera. Wystarczyło pokręcić się przy którejś z sekretarek. Byłem pewny, że przez ich ręce przechodzą dokumenty, o których znaczeniu niejednokrotnie nie mają zielonego pojęcia.

Praca sekretarki o tyle jest niewdzięczna, że biuro nie zawsze opuszcza się po odpracowaniu ośmiu godzin. Przed wyjściem trzeba jeszcze sporo załatwić, by pozostawiony w gabinecie szef mógł połapać się w stercie dokumentów czy też znalazł termos gorącej kawy. Prócz tego kobiety te ubierają się o wiele lepiej niż inne pracownice biura. Stąd po kilku dniach obserwacji osób opuszczających budynek administracji mogłem niemal na sto procent wytypować sekretarki szefów.

Po trzech dniach jazdy za wybranymi kobietami wiedziałem, która jest mężatką, która stanu wolnego. Z grona tych ostatnich wybrałem przyszłą ofiarę.

Tamtego dnia padał deszcz, a polskie ulice mają to do siebie, że nie jest bezpiecznie stawać w pobliżu krawężnika, gdyż niechybnie narażamy się na oblanie strumieniem brudnej wody. Kiedy upatrzona dziewczyna doszła do przystanku, ruszyłem samochodem i kilka sekund później dama nie zdążyła uskoczyć przed strugami rozbryzganej kałuży. Natychmiast zatrzymałem samochód i pobiegłem na ratunek poszkodowanej. Dziewczyna była wściekła. Jasny płaszcz wyglądał fatalnie. Po licznych przeprosinach udało mi się ją namówić na zajęcie miejsca w aucie. Kiedy dowoziłem ją przed dom, byliśmy już po imieniu. Chcąc naprawić „niechcący" wyrządzoną szkodę, wymogłem obietnicę spotkania się następnego wieczora na kolacji.

Tydzień później, kiedy podczas wieczornego pożegnania dziewczyna zaproponowała, bym z nią zamieszkał, miałem pełną listę krajów Bliskiego Wschodu, które kupowały u nas czołgi.

Rzecz jasna, moja informatorka nie przynosiła z pracy stert dokumentów. Wystarczyło jedynie wybrać czas, miejsce i odpowiednio ustawić kierunek rozmowy, a potem tylko słuchać, słuchać, słuchać...

Gdy przekraczaliśmy bramę szkoły było nas pięćdziesięciu. Opuścić ją miało zaledwie osiemnastu. Ostatniego dnia, w momencie promocji, nikt o tamtych nie pamiętał. Odpadli, a zatem na to zasłużyli. Teraz liczyliśmy się tylko my.

— Być może niektórym z was wydaje się — rozpoczął pożegnanie roku opiekujący się nami oficer — że jesteście agentami polskiego wywiadu. Chcę was rozczarować...

Na twarzach kolegów dostrzegłem uśmiech drwiny, który zdawał się mówić: „Na te słowa już nas nie nabierzesz".

Byliśmy jak sfora wytresowanych psów myśliwskich. Wystarczyło tylko wskazać zwierzynę i spuścić ze smyczy, a wtedy...

wspomnienia spisał
PAWEŁ SZLACHETKO

Niektóre fakty i nazwy miejscowości zmieniono.

OGŁOSZENIA

Nowa Formuła Gry

Główna nagroda wynosi 10. 000 000 zł !

Teraz lepsza niż kiedykolwiek, zupełnie jak w telewizji!

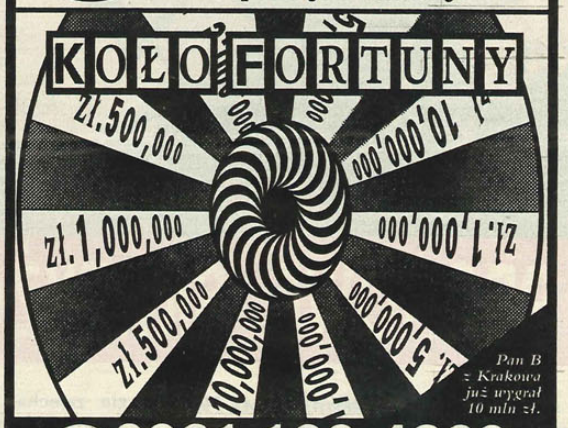

☎ 0061-100 4260

Cztery pozostałe fantastyczne serwisy, zadzwoń: 0061-100 4109

Opłata telefoniczna zgodna z aktualną taryfą rozmów międzynarodowych.

Coś nowego! Umów się przez telefon! Dyskrecja zapewniona!

TELE~RANDKA

♥ *To bardzo proste i zabawne...*

♥ *Możesz znaleźć nowych przyjaciół a może nawet miłość...*

♥ *Zostaw informacje o sobie lub posłuchaj innych ludzi...*

NIE CZEKAJ

ZADZWOŃ!

0061-100 66 76

CZTERY POZOSTAŁE FANTASTYCZNE SERWISY, ZADZWOŃ: 0061-100 4109

Opłata telefoniczna zgodna z aktualną taryfą rozmów międzynarodowych.

Wersja prawdziwa

Przypomnijmy: Andrzej po zakończeniu negocjacji z Niemcami wręczył jednemu z nich list. Po co? Z podziękowaniem dla szefa? A może była to łapówka?

Przy pomocy Interpolu polscy policjanci wyjaśnili tę sprawę. Szef firmy, z którą Andrzej podpisał kontrakt, nie dostał od niego żadnego listu. Natomiast jeden z jego podwładnych przypomniał sobie, że podczas pobytu w Polsce Andrzej prosił go o kupienie znaczków i wrzucenie jakiegoś listu do skrzynki. Pracownik ten mieszkał w Hamburgu...

Policjanci sprawdzili teraz podanie, napisane przez Ewę z prośbą o przyjęcie na kurs maklerski. Było wystukane na tej samej maszynie do pisania, co list z Hamburga. Tyle tylko, że podpis na podaniu został sfałszowany.

Czy teraz już wszystko jasne?

Ewa, jak pamiętamy, poprosiła Andrzeja, by napisał za nią podanie o przyjęcie na kurs maklerski. Nie lubiła pisać ani listów, ani tym bardziej podań. Andrzej poprosił ją więc, żeby podpisała się na kartce. Mając jej podpis napisał na tej samej kartce znany Czytelnikom list pożegnalny, który wręczył negocjatorowi z Niemiec. Podanie napisał na innej kartce i sfałszował podpis. Dobrze wiedział, że policjanci będą badali autentyczność podpisu na liście pożegnalnym, a podaniem o przyjęcie na kurs maklerski w ogóle się nie zainteresują. I nie pomylił się.

Po sobotnim oblewaniu kontraktu nad ranem odwiózł Anetę do domu. Od niej pojechał na przystanek PKS. Widział jak Ewa wysiada z autobusu razem z Markiem. To być może jeszcze bardziej go rozjuszyło. Zaproponował Ewie rozwód. Winę chciał zrzucić na nią za romansowanie z Markiem, mimo iż głównym powodem chęci rozwodu była Aneta. Ewa kategorycznie odmówiła. Uderzył ją, przewróciła się i straciła przytomność. Z bagażnika samochodu wyjął worek foliowy po jakiejś paszy dla kur, sznurek i łopatę. Ciało swojej żony przewiózł kawałek dalej do młodnika sosnowego i tam zakopał.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

PECHOWE SKRZYŻOWANIE

Niedawno publikowaliśmy w „MK 997" (numer 9/94) zdjęcia z wypadku na skrzyżowaniu ulic Wawelskiej i Grójeckiej w Warszawie, kiedy to autobus komunikacji miejskiej wjechał na chodnik, taranując słup sygnalizacji ulicznej.

Tym razem pokazujemy zdjęcia z innego, poważnego wypadku, który wydarzył się niecały miesiąc później na... tym samym skrzyżowaniu. Wyjeżdżającemu z ul. Wawelskiej roburowi nagle zajechał drogę polonez. Kierowca ciężarówki skręcił gwałtownie na sąsiedni pas, co zapobiegło staranowaniu samochodu osobowego. Manewr ten sporo go jednak kosztował — nie najlepiej zamocowany ładunek (ciężka tokarka) przesunął się raptownie w ładowni i przeważył wóz, kładąc go na prawy bok. Kierowcy robura nic się, na szczęście, nie stało, ten z poloneza pojechał dalej, nie dostrzegając nawet, co wydarzyło się za jego plecami.

Usuwanie ciężarówki z ulicy trwało ponad trzy godziny. Największy problem stanowiło początkowo wyciągnięcie tokarki z ładowni, później z kolei pękały specjalne pasy, na których usiłowano podnieść robura. W końcu znalazła się porządna, metalowa linka. Wszystko trwało jednak niemiłosiernie długo. Lepiej niż służby miejskie poradziła sobie policja, która zapobiegła powstaniu korka na Grójeckiej — jednej z bardziej ruchliwych ulic Warszawy.

Mieszkańcy okolicznych budynków, oglądający zmagania z wywróconą ciężarówką, podkreślali, że miasto powinno być przygotowane do takich sytuacji — zwłaszcza na tym skrzyżowaniu, gdzie do wypadków lub stłuczek dochodzi niemal każdego dnia.

Dzieje się tak, gdyż wyjeżdżający z Trasy Łazienkowskiej ulicą Wawelską kierowcy zapominają, że w tym miejscu kończy się ich dotychczasowe prawo pierwszeństwa przejazdu. Następstwem tego są sceny podobne do tych ze zdjęć.

tekst i zdjęcia
PRZEMYSŁAW KACAK

Nasze lepsze

Na **Pierwszych Międzynarodowych Targach Specjalistycznych dla Piekarnictwa, Cukiernictwa i Wędliniarstwa** zorganizowanych w kwietniu w Warszawie, w czasie prezentacji poszczególnych wyrobów dla prasy dwie pierwsze nagrody za trafne wytypowanie w konkursie o najładniejszą ekspozycję wygrał przedstawiciel **„Gazety Policyjnej"** i **„Magazynu Kryminalnego 997"**.

Nagrodami były: „Kołacz weselny" z pracowni **mistrza Stanisława Butki** z Poznania i „Czteropiętrowy tort" w wykonaniu **mistrza Wojciecha Kandulskiego** — Poznań.

„Pieczonego prosiaka", nagrodę wędliniarzy wygrała dziennikarka z „Rzeczpospolitej".

Jedliśmy — wspaniałe.

Na zdjęciu: mistrz Stanisław Butka i red. Ryszard Hrycyk

1994 HOROSKOP NA CZERWIEC

BARAN
(Aries)
21 III — 20 IV

Miesiąc dość przyjemny. Będzie wiele okazji do tego, aby wreszcie zrobić to, do czego od dawna się przymierzasz. Teraz już żadna wymówka nie pomoże. Kilka osób chętnie przyłączy się do Twoich planów, a wtedy już nic nie powinno Ci przeszkodzić. Pod koniec czerwca znajdziesz się w kłopotliwej sytuacji, przeżyjesz trudną rozmowę z kimś, komu zaufałeś, a kto jednak Cię zawiedzie.

BYK
(Taurus)
21 IV — 20 V

Będzie parę świetnych okazji towarzyskich. Jedno ze spotkań otworzy Ci oczy na kilka ważnych dla Ciebie spraw. Nie martw się, że to i owo ujrzysz nagle w innym świetle. To nie będzie miało żadnego wpływu na Twoje życie i „układy". Najważniejsze, że uda Ci się wyjaśnić pewne nieporozumienie, które nie dawało Ci spokoju. Nie przerażaj się jakimś planem, który wymaga dużej pracy. Podołasz jej bez problemu.

BLIŹNIĘTA
(Gemini)
21 V — 20 VI

Trochę za wiele planów na przyszłość. Wszystkie interesujące, ale czy realne. Cały miesiąc przebiegnie Ci na dyskusjach na ten temat, a zdaje się że jeszcze wielu rzeczy nie wyjaśni. Musisz poczekać, aż pojawią się odpowiednie możliwości przeprowadzenia tych zamierzeń. Z niektórych na pewno zrezygnujesz. Przerosną Twoje wyobrażenia i siły. Ktoś Ci podpowie, co jest najlepszym rozwiązaniem.

RAK
(Cancer)
21 VI — 22 VII

W najbliższym Twoim otoczeniu pojawi się ktoś, kto wyraźnie zacznie się interesować Twoją osobą. Po jakimś czasie znajomi poinformują Cię o tym, że osoba ta chce wiedzieć o Tobie dokładnie wszystko, także z przeszłości. Z pozoru będzie to wyglądało jednoznacznie, ale prawda nie jest taka prosta. Poza tym nic szczególnego się nie wydarzy — poza drobną poprawą kondycji finansowej Twojej rodziny.

LEW
(Leo)
23 VII — 22 VIII

Uważaj! Możesz nie docenić pewnej sytuacji w pracy. Nie myśl, że ostatnie postanowienia dotyczą tylko określonej grupy kolegów. Jest w nich miejsce także dla Ciebie i to nie jest taka byle jaka sprawa. Taka szansa może się po prostu nie powtórzyć. Na tym tle wybuchnie też domowa awantura, choć powód będzie tak naprawdę zupełnie inny. Przyczyną niesnasek okażą się pieniądze.

PANNA
(Virgo)
23 VIII — 22 IX

Miesiąc wielu dobrych decyzji i posunięć. Wiele spraw uda się wyjaśnić do końca i bez niepotrzebnych kłótni, na co początkowo może się zanosić. W sumie zachowasz odpowiedni dystans do powszechnie panujących opinii i z honorem wyjdziesz z kłopotliwych dyskusji. Teraz naprawdę wiele zależy od tego, czy potrafisz konsekwentnie robić to, co mówisz. Zorientujesz się, że nie wszyscy dotrzymują słowa.

WAGA
(Libra)
23 IX — 22 X

W sprawach osobistych drobne kłopoty. Możesz wywołać wielką burzę, a to za sprawą tylko jednego nieprzemyślanego sądu na temat rzadko poruszany w Twojej rodzinie. Dojdzie do cichych dni. Na szczęście, potrwają dość krótko — dzięki czyjejś nieświadomej zresztą interwencji. W perspektywie sporo ciekawych spotkań towarzyskich. Niewykluczone, że właśnie wtedy ostatecznie zaplanujesz sobie urlop.

SKORPION
(Scorpius)
23 X — 21 XI

Trzeba będzie przeprowadzić poważną rozmowę. Już dłużej nie da się tego odkładać. Dalsza zwłoka niczego dobrego nie przyniesie, jeszcze pogorszy stosunki rodzinne i towarzyskie. Tymczasem niedługo zostaniesz zmuszony do podjęcia ważnej decyzji i będą Ci potrzebne porady Twoich znajomych. Pod koniec miesiąca jakaś wiadomość sprawi Ci wiele uciechy. Warto się nią zainteresować.

STRZELEC
(Sagittarius)
22 XI — 21 XII

Burzliwe tygodnie. Przede wszystkim z powodu sytuacji, w której nie będziesz wiedział, jak powinieneś się zachować. Życie samo rozwiąże ten problem, chociaż nie bez Twojego drobnego udziału. Musisz po prostu trzymać rękę na pulsie. Inaczej cała sprawa potoczy się z dala od Ciebie, a wtedy trzeba będzie poddać się jej całkowicie — czy Ci to pasuje czy nie. Licz na swojego starego przyjaciela.

KOZIOROŻEC
(Capricornus)
22 XII — 19 I

Całkowita zmiana planów. Przede wszystkim finansowych. Będziesz musiał zdecydować się na zupełnie inne wydatki od tych, które teraz zamierzałeś. Nie załamuj się jednak. Nie wyjdziesz na tym źle, choć z pozoru tak może to wszystko wyglądać. Twój problem będzie polegał na tym, że o wszystkim musisz zadecydować sam. Nie licz na nikogo. Czyjaś nawet bezinteresowna pomoc może pomieszać Ci szyki.

WODNIK
(Aquarius)
20 I — 18 II

Zanosi się na pogorszenie kontaktów z kimś, kogo bardzo lubisz. Wpłynie na to postępowanie trzeciej osoby, która uwielbia wtrącać się w nie swoje sprawy. Niestety, naprawienie tej sytuacji należy wyłącznie do Ciebie. Musisz zdać się na cierpliwość i wyrozumiałość. Z pomocą przyjdzie Ci nieoczekiwana zmiana okoliczności, w których i Ty, i Twój znajomy znajdziecie się przypadkowo.

RYBY
(Pisces)
19 II — 20 III

Teraz nie będzie się liczyło nic innego tylko pewna ważna sprawa zawodowa. Musisz skupić na niej całą swą uwagę i czas. To pilne. Właśnie teraz pojawią się sprzyjające warunki do jej sfinalizowania. Nie możesz tego zlekceważyć. Wykorzystaj cały swój urok i dyplomację. Do swojej decyzji uda Ci się przekonać wiele osób, mających liczący się głos. A wtedy wszystko już potoczy się „z górki".

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Przemysław Kacak, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Hanna Świeszczakowska, MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczkiewicz** (red. techniczny).

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki**

ADIUSTACJA I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Teresa Tomaszewska** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak, S. Jung, J. Kirzyński, M. Owczarek, J. Paciorkowski, Z. Razmuk, M. Sokalska, L. Terpiłowski.**

ADRES REDAKCJI: 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu 601-61-26, kasa 601-60-86, telefax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA
I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".
II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.
Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38 02-672 Warszawa tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: Okręgowy Oddział NBP Warszawa nr 1052-7995-130 ZAG (prenumerata).**

Wyłączny dystrybutor na Kanadę

VARTEX DISTRIBUTING Inc.
75 Lemonwood Dr Unit 301
Islington, Ontario M9A 4L3
tel. (416) 240-8792
fax (416) 241-3570

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo — 7000 zł, cm² — 15 000 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 25 V 1994 r.
Zam. 40581
REDAKTOR DYŻURNY
Waldemar Gajewski

panorama 997

MYŚLI

„Samczość" jest tym dla mężczyzn, czym elegancja dla kobiet.

Norman Mailer

Jeżeli unii z Litwą i rozbiorów nie uzna się za wyraźne granice epok, to cała przeszłość Polski utraci jej tylko właściwy charakter.

Paweł Jasienica

Wielka wartość powieści polega na tym, że zapewnia ona plac ćwiczeń dla emocji, intelektu i wyobraźni — potrzebnych do podjęcia każdej ważnej decyzji.

Jerzy Kosiński

ZAPAMIĘTAJ:

Kiedy zalecasz się do ładnej dziewczyny, godzina wydaje się sekundą. Kiedy siedzisz na rozżarzonych węglach, sekunda wydaje ci się godziną. To jest względność.

Albert Einstein

zdj. Paweł Pestka

KRZYŻÓWKA NR 11

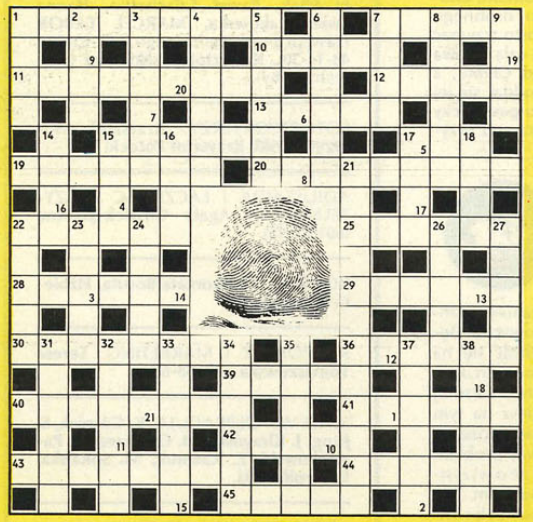

POZIOMO: 1 — bandyta, opryszek, 7 — królewskie wzgórze w Krakowie, 10 — scena dla klowna, 11 — śmigło samolotu, 12 — strzelisty styl, 13 — na co dzień nosi cenne futerko, 15 — skąpiec, 17 — niejeden zbudowany, 19 — francuski malarz i rysownik (XIX w.), działał głównie we Włoszech, 20 — sportowa broń, 22 — u drzwi, 25 — dawniej: wystawa, 28 — wymieniane przy powitaniu, 29 — ostatni na Litwie opisany w „Panu Tadeuszu", 30 — z mąki i tłuszczu do zupy, sosu, 36 — format książki, 39 — wąwóz, jar, 40 — wojskowa kurtka w cętki, 41 — tego imienia piosenkarka o męskim głosie, 42 — awantura, 43 — kocha gorąco ojczyznę, 44 — port nad Angarą, 45 — Hipolit, (XIX w.), francuski filozof i historyk.

PIONOWO: 1 — naftowa z ziemi, 2 — surowiec wtórny, 3 — „cyfrowa" ewolucja lotnicza, 4 — poeta norweski (1901—29), 5 — miejscowość w Egipcie, na terenie starożytnych Teb, 6 — stosowanie przemocy, gwałtu, okrucieństwa, 7 — atrybut Temidy, 8 — przyjaciel Sherlocka Holmesa, 9 — albańskie złotówki, 14 — złośliwy krytyk, 15 — dawniej: wstyd, 16 — dziedzina działalności, 17 — operetkowa gwiazda, 18 — melina, 21 — pozbawienie wolności osobistej, 22 — z nim powieść, 23 — tkanina z powiedzenia, 24 — ptak lub grzyb, 26 — miasto w Tybecie, tu siedziba dalajlamy, 27 — broń osy, 31 — górą Noego też zwany, 32 — majowy egzamin, 33 — środowiskowa odmiana języka, 34 — dochodzeniowy, ścigania lub telefoniczny, 35 — pobierane do badań, 37 — zespół komórek, 38 — kryminalista francuski, później szef policji.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, powiedzenie, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 21:

. . . . . .

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

. . . . . .

15 16 17 18 19 20 21

Rozwiązania **(samo hasło)** prosimy nadsyłać pod adresem redakcji na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

BOŻENA CHMIELEWSKA

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę — **500 000 złotych.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 7:

„Nie łaj, a nie przepraszaj"

Nagrodę wylosował **Marian Galas** z Kazimierzy Wielkiej (woj. kieleckie).

MK 11/94 KRZYŻÓWKA

FRANCUZI ZA PRZYWRÓCENIEM GILOTYNY

W odległym 1789 roku francuski lekarz Guillotin „uszczęśliwił" swych rodaków wynalazkiem, za pomocą którego przez prawie dwa stulecia wykonywano najwyższy wymiar kary. Jako ostatniemu ścięto głowę na gilotynie 10 września 1977 roku mordercy Hamidowi Dżandubiemu. Od tego czasu urządzenia te są we Francji bezczynne, gdyż kara śmierci została zniesiona.

Jednakże przeprowadzony niedawno sondaż wykazał, że 60 proc. Francuzów opowiada się za przywróceniem kary śmierci na gilotynie. Popiera to również wielu polityków. Jedni z nich uważają, że najwyższy wymiar kary należy stosować tylko w wyjątkowych wypadkach — wobec przestępców, którzy dokonali szczególnie okrutnych zabójstw, przede wszystkim dzieci, policjantów czy strażników więziennych. Inni są za tym, by wyroki śmierci wykonywano „czysto chemicznymi, medycznymi i podobnymi metodami".

Rozbieżności te nie za bardzo interesują Francuzów. Niepokoi ich natomiast wzrost przestępczości, rozwój narkotykowego biznesu i wielka liczba nielegalnych imigrantów, z których wywodzą się szczególnie groźni kryminaliści.

(gi)

● FRASZKI ●

Poplecznik
Popiera, gdy nie czas
jeszcze bić po plecach.

Nowe zmartwienie
Nie straszą nas już
duchy przodków naszych —
za to bezduszność
potomków nas straszy.

Prawdziwa cnota
Nie ta, co się krytyk
nie boi, prawdziwa —
ale ta, co nie jest
na pochwały chciwa.

JERZY LESZCZYŃSKI

MAKABRYCZNE ODKRYCIE

Policja miasta Hondzo, w północnej Japonii, aresztowała 38-letnią Kaziko Hatayamę, matkę trojga dzieci, podejrzaną o zabicie nowo narodzonej córeczki. Owinięte w folię ciało dziecka znaleziono w komórce domu.

Po dokładnym przeszukaniu posesji dzieciobójczyni, policjanci odkryli w garażu i pod podłogą szczątki siedmiorga innych noworodków. „Przed 11 laty mąż dał mi pieniądze na sterylizację. Straciłam je i bałam się do tego przyznać, twierdząc, że sterylizacja okazała się nieskuteczna" — powiedziała Hatayama sędziemu śledczemu. „Ponadto, znaleźliśmy się w ciężkiej sytuacji materialnej i nie bylibyśmy w stanie wychować tylu dzieci" — dodała zdradzająca objawy choroby psychicznej kobieta.

Prasa przypomniała podobny wypadek, który wydarzył się w 1990 r. na peryferiach Hondzo. Miejscową chłopkę skazano na 3,5 roku więzienia za zabicie 9 noworodków.

(gi)

KAMPOL
SYSTEM OCHRONY SEZAM

Koncesjonowana Agencja Ochrony Mienia i Osób
05-200 Zielonka
ul. Przemysłowa 2
tel. 781-04-82
fax. 781-04-83